Nr 8. Kraków, dnia 25 lutego 1917 r. Rok V.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1286.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Józef Rączkowski.

Cena ogłoszeń: 1 korona za wiersz petitowy.

Kosztuje rocznie w Austryi . . . . . . 6 K w Ameryce . . 1 dolar 50 cent. Numer pojedynczy 12 hal.

Wychodzi co niedzielę.

Rękopisów redakcya nie zwraca.

Zjednoczenie ludu — koniecznością.

Ruch ludowy, wszczęty przed kilkudziesięciu laty przez prawdziwych przyjaciół ludu, miał na celu: wyzwolenie go z pod wszechwładzy różnych wielkości, zdobycie dla niego w całej pełni praw obywatelskich, jakie dawała konstytucya i uświadomienie w każdym kierunku.

Na jakie ogromne trudności natrafiał lud i jego apostołowie, dowodem między innymi ś. p. ks. Stojałowski. Wielu dzisiejszych ludowców i młodszych braci chłopów, którzy tej walki nie przechodzili, słabe tylko może mieć pojęcie o tem, co ówcześni bojownicy za sprawę ludową przeszli.

Sprawa to nie była i nie jest błahą. Jest to pierwszorzędne zagadnienie, dotąd jeszcze nie rozwiązane.

Uświadomione politycznie i narodowo masy ludowe to potęga, z którą się muszą liczyć swoi i obcy. Jeśli ta masa ludowa będzie skonsolidowana, zjednoczona i wytknie sobie cel jasno i pójdzie do niego bez względu na wszystko, to stanie się czynnikiem, który musi zaważyć na szali wypadków, obronić się przed każdą burzą, czyli, wyraźnie mówiąc, **rządzić, a nie być rządzoną.**

Tą myślą kierowali się ci, co budzili lud [illegible]pienia i uczyli go stawiać pierwsze kroki polityczne.

Czy lud osiągnął to wszystko, czy ruch ludowy stanął na tych wyżynach, na jakich go chcieli widzieć jego twórcy?

Tego, niestety, powiedziećby nie można. Doświadczenie, szczególniej ostatnich czasów, dowiodło, że się to nie stało, ale też i dowiodło chyba wszystkim, nawet mniej myślącym chłopom, że należy wytężyć wszystkie siły, by dojść do upragnionego celu.

Te czasy udręczeń przekonały, że bardzo często **musi się tylko liczyć na siebie**, na własną siłę, a jeśli na tem ma się nie omylić, to ta siła musi być wielka, połączona, skonsolidowana.

Ruch ludowy przechodził różne fazy i jeszcze różniejsze koleje.

Jednym z tych piekielnych pomysłów było tworzenie coraz to nowych stronnictw ludowych którym za sztandar dawano różne barwne chorągiewki. Pobudzono różne ambitne, a często niedowarzone, jednostki do tej szkodliwej roboty różnemi obietnicami i doprowadzono do tego, że te liczne partyjki, zamiast siły swoje i energię wytężyć na obronę interesów chłopskich, obracają ją na pożeranie się wzajemne. Lud zjada się wzajemnie, a oni za węgiełkiem z naszej głupoty się śmieją.

Ten, kto staje w połowie drogi, nie dochodzi do celu podróży.

Ci, co prowadzili lud na ustępstwa i kompromisy, nie mogli dojść tam, dokąd dojść pierwotnie zamierzali.

Kompromisy przyniosły ruchowi ludowemu szkodę niepowetowaną, albowiem stępiły ostrze tego ruchu, wstrzymały jego rozmach, zniechęciły lub zdeprawowały najtęższe jednostki, będące jego duszą, wprowadziły obojętne a często niepewne żywioły do jego środowiska, wskazały i ujawniły wrogowi słabe strony, skom-

promitowały przewódców w oczach ludu i obcych, podkopały wiarę w zwycięstwo sprawy ludowej.

To powinno i musi ustać.

Lud nie może się dać wodzić na pasku różnym niedowarzonym głowom, rzucającym hasła rozdźwięku, kopiącym przepaść rozdziału. Ci, którzy się wyrzekli ojcowskich zasad i nazwiska, siedząc przy biurku redakcyjnem, nie mogą, nie są zdolni ludowi przewodzić, nie mając najmniejszego do tego mandatu; lud musi się sam rządzić.

Każdy, kto rozbija jedność chłopską, kruszy w proch jego siłę, a kto zniszczył siłę ludu, ten zniszczył lud sam. Kto to czyni, jest tylko wrogiem chłopa.

Położenie ludu obecnie nie jest wesołe, dola jego ze wszech miar ciężka, stosunki kształtują się na przyszłość nie wesoło.

Prawa, na które lud zarobił krwawo, nie mogą mu być uszczuplone, mogą tylko być rozszerzone. Przeciw wszelkim zamachom na prawa ludu musi on podnieść silny, energiczny protest i on to uczyni.

Poseł Krężel uderzył silnie w tę strunę. Ja pragnę to jeszcze podkreślić, że obecnie jest moment, w którym zjednoczenie ludu powinno się dokonać.

Liczni Stojałowczycy, po liście wymienionego posła, zwrócili się do mnie z tem, by stronnictwo nasze dało silną inicyatywę. Setki listów, do »Piasta« nadesłanych, również to mocno podkreśliło.

Sprawa polska, sprawa ludowa, przyszłość tego ludu wymaga, żeby on był zjednoczony, był mocny i mądry. Wszelkie inne względy muszą tu na bok ustąpić.

Droga postępowania aż nadto widoczna.

Znaczna część zwolenników ks. Stojałowskiego przystąpiła do Stronnictwa Ludowego z pod znaku »Piasta«; to samo uczynili zwolennicy p. Zamorskiego, jak również dawni Stapińszczycy.

Na resztę kolej przychodzi. Połączenie powinno się dokonać jawnie i widocznie, szczerze i trwale. Im prędzej się to stanie, tem większy będzie dla sprawy pożytek.

Przewódcy stronnictw ludowych, jak też ich odłamów, wszyscy chłopi również powinni pamiętać na słowa poety, że: »wspólna moc tylko zdoła nas ocalić«.

Wincenty Witos, chłop-poseł.

Wierzchosławice, dnia 17 lutego 1917 r.

Stańmy do czynu!

Do politycznego upadku naszej Ojczyzny przyczyniło się w znacznej, jeśli nie w głównej mierze, pijaństwo, które szczególnie za rządów Augusta II i Augusta III święciło w Polsce prawdziwe orgie.

Złowroga burza zawisła nad naszą ziemią, gdy znaczna część ówczesnych kierowników państwową nawę Polski miast upamiętania, puściła się oślep na manowce za wskazaniem popularnej wówczas zasady: „Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa“.

Skutki tych grzechów nie dały długo na siebie czekać.

Polska ówczesna wyrobiła sobie u obcych hańbiący przydomek „karczmy zajezdnej“, a wreszcie pomimo najkrwawszych wysiłków wszystkiego, co było w narodzie najlepszego, odarta ze swej królewskiej purpury i podzielona na trzy części, zniknęła z karty Europy.

Aż oto teraz, po przeszło stuletniej niewoli, nad ziemią naszą, pokrytą zgliszczami popalonych wsi i gruzami zburzonych grodów i świątyń, nad ziemią tą, pokrajaną straszliwym pługiem wojny, milionem ciał poległych bojowników zasianą, lasem krzyżów mogilnych obsadzoną, deszczem łez i ulewą krwi hojnie zwilżoną, z poza chmur, dymów i oparów wyłaniają się pierwsze przebłyski zorzy świętego dla nas dnia trzeciego, dnia zmartwychwstania Ojczyzny. A w niemilknącym już rok trzeci huku i grzmocie dział rozpoznajemy coraz wyraźniej, niby w pobudce trąb archanielskich, pieśń, głoszącą tryumf narodowi naszemu: „Hosanna!“

I przywodzą się na pamięć słowa poety-żołnierza:

„Żyzna ta ziemia w krew i nieszczęście,
Kochanka śmierci aniołów,
Lecz się jak Feniks w oręży chrzęście
Do życia budzi z popiołów“.

Tak jest! Polska, jak ów bajeczny ptak, z własnych popiołów odrodzona, na życie nowe powstaje A powstaje Ona kosztem zniszczenia narodowych skarbów, jakie wytworzyła wytężona praca pokoleń, całych stuleci, powstaje kosztem tysiąców tysięcy zgasłych istnień ludzkich.

Lecz chcąc, aby powstała naprawdę odrodzona, potężna i szczęśliwa, musimy, według słów Krasińskiego, „uderzyć w czynów stal“! Musimy z poświęceniem nad tem pracować.

A pracy tej wskazówki dał nam p. Franciszek Piątkowski w swej ślicznej odezwie „Musimy się stać narodem czynu“.

Bądźmyż więc narodem czynu!

A przedewszystkiem powinniśmy się wyleczyć z nałogu, który był jedną z głównych przyczyn naszego państwowego upadku. Musimy precz z pośród siebie wykorzenić do cna pijaństwo — owo źródło wszelkich nieszczęść naszych.

„Produkcya i sprzedaż wszelkich napojów upajających musi być u nas na szereg lat, bodaj na zawsze zamkniętą“ — woła w tych szczerych, z obywatelskiego poczucia obowiązku prawdziwego Polaka płynących słowach, p. Piątkowski. W tym samym duchu coraz częściej przemawiają do nas ze szpalt „Piasta“ bracia i synowie, nasi z rowów strzeleckich, dla których całą nagrodą za ich krwawe trudy, za ich bezbrzeżną tęsknotę za swymi umiłowanymi, jest najczęściej ciężkie kalectwo i grób zapomnienia w obcej ziemi.

Czyż, mielibyśmy odwagę, serce, sumienie, byśmy te nawoływania serdecznych naszych przyjaciół, braci, synów, ojców czy mężów puścili mimo uszu? Czyż możemy pozostać obojętnymi na głos matki Ojczyzny? Nie. I z radością przyznać trzeba, że takich prawdziwych Polaków i Polek, wyrzekających się raz na zawsze używania trunków, coraz więcej w ostatnich czasach u nas przybywa.

Dla przykładu, jak życie swe odtąd kształtować mamy, przytaczam Wam, kochani, odpisane z oryginału dwa przyrzeczenia, jakie swego czasu na moje ręce złożono:

„Przyrzeczenie. Ja, Marya Koziołowa, świadoma nieszczęść, jakie czyni pijaństwo wśród oddających się mu tak poszczególnych jednostek, jak rodzin i całych społeczeństw; szczególnie świadoma losu kobiety, która czy to przez nałóg własny, czy też nałóg męża, wiedzie żywot najnieszczęśliwszej na ziemi istoty, i pragnąc przykładem swym pozyskać siostry moje, córy chat wiejskich, dla szczytnej idei zupełnej trzeźwości, a tem samem dorzucić cegiełkę na fundament przyszłego szczęścia niewiasty polskiej i zdrowia całych pokoleń, przyrzekam zachować zupełną abstynencyę od wszelkich trunków alkoholowych, jak wódki, rumu, koniaku, likieru i t. p., oraz piwa, wina i „miodu“, od dnia dzisiejszego aż do śmierci.

Tak mi dopomóż Boże, w Trójcy Świętej Jedyny, i Ty, pod krzyżem Syna Swego Bolejąca Najświętsza Matko!

Miechocin, dnia 9 sierpnia 1916 roku.

Marya Koziołowa.

Przyrzeczenie. Ja, Jacenty Kozioł, świadom spustoszenia, jakie nurtująco tak wśród jednostek, jakoteż w łonie społeczeństw pijaństwo czyni, oraz przekonany, że przez zupełną wstrzemięźliwość zdolny będzie skołatany nasz naród wznieść się na szczeble najwyższego rozwoju, dobrobytu i siły, ku czemu w ślad innych zacnych abstynentów pragnąc dać braci mej, ludowi polskiemu, przykład — zobowiązuję się od dnia dzisiejszego przez lat 10 (dziesięć) zachować ścisłą abstynencyę od wszelkich trunków alkoholowych, a więc wódki, rumu, koniaków, likierów, rozolisów i t. p. oraz piwa, wina i „miodu“.

Tak mi dopomóż Bóg!

Miechocin, dnia 9 sierpnia 1916 r.

Jacenty Kozioł.

Idźcież i Wy, Siostry i Bracia, idźcież, kochani Wy nasi! za przykładem zacnych pp. Koziołów z Miechocina! Wyrzekajcie się używania wszelkich trunków upajających! Nadsyłajcie czy to pojedynczo, czy też zbiorowo odpisane przyrzeczenia, które można wzorować na wyż podanych, do Redakcyi „Piasta“, w którym imiona Wasze, jako szermierzy tak bardzo potrzebnej nam teraz trzeźwości, ku zachęcie drugim i ku wiecznej rzeczy pamięci wydrukowane zostaną. Albo przesyłajcie je wprost na moje ręce.

Polskę odrodzoną, zdrową, silną, bogatą — prawdziwie szczęśliwą, rozpocznijmy urządzać pierwsi my, córy i synowie chat wiejskich. Nie pustem gadaniem, nie kłótnią wzajemną, ale czynem, ale zwyciężeniem własnych złych skłonności. Bo najmężniejszym z mężnych jest ten, kto siebie samego zwyciężyć umie.

Pociągajcie jedni drugich. Niech ruch abstynencki, ruch trzeźwości coraz szersze po ziemi naszej zatacza kręgi. A kiedyś, jak ongi u naszego praojca Piasta, zakwitnie i u nas w każdej chacie dobrobyt i błogosławieństwo Niebios.

Szczęść Boże!

Dzików, p. Tarnobrzeg. *F. Kuraś.*

Z zachodnich kresów.

Morawska Ostrawa, w lutym.

Na pograniczu starej dzielnicy Piastowskiej — Śląsku, znajduje się tak zwane zagłębie Ostrawskie, tak dobrze znane naszym galicyjskim robotnikom, którzy dawniej tłumnie za zarobkiem „do Ostrawy“ wyjeżdżali. Znajdowali oni tu pracę co prawda ciężką, ale dobrze płatną w rozległych i wielkich kopalniach węgla, koksowniach, hutach żelaznych i t. p. Z potu polskiego robotnika bogacili się właściciele i fabrykanci Niemcy, do nich bowiem te olbrzymie zakłady i fabryki należą. Z czasem znaczna część tych wychodźców posprowadzała sobie tutaj rodziny i osiadła na zawsze, uciekając przed galicyjską biedą. W ten sposób wytworzyła się z czasem w tej części Moraw liczna kolonia polska, dzisiaj do 50.000 głów dochodząca. Ponieważ jednak emigrowali zwykle ludzie najbiedniejsi, a więc i nie oświeceni, zachodziła silna obawa wynarodowienia, tem więcej, że tak Niemcy jak i Czesi prześcigali się w sposobach, jakby polskie dzieci do swych szkół zaciągnąć, a potem dla swej narodowości pozyskać. Zanim Polacy jako tako mogli się zorganizować, nieprzyjaciele pracowali i zrobili w kolonii silny, niestety, wyłom. Dopiero gdy przed kilku laty przysłało tu Towarzystwo szkoły ludowej swych pracowników, zakładając tem samem swoją filię, polskie życie narodowe zaczęło na lepsze wstępować tory. Zaczęto zakładać w całem zagłębiu, jak Morawskiej Ostrawie, Witkowicach, Przywozie, Maryańskich Górach, Pietwałdzie i t. d. szkoły polskie.

Nie znam tak dobrze jeszcze tutejszych stosunków, ani też nie mam pod ręką pewnych danych, abym mógł szczegółowo opisać całą tę pracę, jakiej w krótkim stosunkowo czasie Koło T. S. L. tu na kresach dokonało. To pewne, że dzisiaj Polacy są już silnie zorganizowani, mają nawet w Maryańskich Górach swój piękny polski katolicki kościół. Brakowało jeszcze placówki oświatowej, ale i temu zaradzono, zakupiwszy ze składek wielki piętrowy dom w Morawskiej Ostrawie i przekształciwszy go na „Dom Polski“.

Jak potrzebny był ten dom, niech posłuży opis jego. W domu tym znajduje się jedna jedyna polska restauracya, w której znajdzie Polak wszystkie polskie dzienniki i niektóre tygodniki. Tam gromadzą się swobodnie robotnicy po pracy, polscy żołnierze i goście Polacy. Potrzebom duchowym zaradza czytelnia T. S. L. obficie we wszystkie celniejsze dzieła powieściowe, naukowe i beletrystyczne zaopatrzona. Na piętrze urządzona jest wielka sala, przeznaczona na odczyty, przedstawienia i t. p. Przedstawienia odbywają się regularnie co niedzielę, przez polskie siły miejscowe, a czysty dochód przeznaczony jest oczywiście na Dom Polski, który, niestety, jest w długach, jeszcze nie wypłacony — niedawno nawet groziła mu licytacya, ale jakoś z pomocą ofiarodawców (w znacznej części galicyjskich) zdołano na jakiś czas wierzycieli zaspokoić. Zaspokojenie to jest jednak tymczasowe i los ten ciągle jeszcze Domowi polskiemu grozi. Byłoby bardzo pożądanem, ażeby czytelnicy „Piasta“ urządzili takie składki pomiędzy sobą i uzbierane kwoty posłali do Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie z wyraźnem zawiadomieniem, na co się pieniądze posłało, lub też posłali wprost na ręce Dyrekcyi Domu Polskiego w Morawskiej Ostrawie. Ratuj-

cie, Bracia chłopi, i tę jedyną, tak potrzebną, a przecie zagrożoną placówkę polską na kresach zachodnich. Nie dajcie, ażeby z naszych polskich dzieci porobili się Niemcy i Czesi, którzyby potem zostali renegatami i z własnymi rodakami bój prowadzili, jak się to już zdarza tutaj nieraz, tak na Morawie jak i na Śląsku!

Jak pięknie rozwija się tutaj polskie życie narodowe, niech posłużą dwa sprawozdania Ligi kobiet N. K. N. sekcyi morawskiej i śląskiej za rok 1916. Sekcya śląska N. K. N. zebrała w roku 1916 na wdowy i sieroty po poległych legionistach K 10.387·07; Sekcya morawska N. K. N. zebrała w tym czasie ogółem K 3.026·66. Staraniem Ligi kobiet odbyło się kilka odczytów w Przywozie, Michałkowicach, Gruszowie. Obchody patryotyczne, rocznice powstań urządzało Koło bardzo często w Morawskiej Ostrawie i okolicy. W przeciwieństwie do sekcyi śląskiej ma sekcya morawska dużo mniejsze dochody, ale bo też trzeba w niezmiernie ciężkich warunkach pracować.

Ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego odbył się 21 stycznia w „Domu Polskim" uroczysty wieczorek. Odegrano obraz sceniczny J. Strokowej p. t.: „Matka żyje". Resztę programu dopełniły: Chór, żywy obraz, deklamacya: improwizacya z „Dziadów".

Dnia 11 b. m. otwartą została wystawa grobów wojennych w Morawskiej Ostrawie. Wystawa obejmuje plany, modele, szkice, obrazy, pomniki i t. d. Celem pomieszczenia bogatych zbiorów usunięto z „Domu niemieckiego" lazaret wojskowy, gdzie wystawa się odbywa. Uroczystego otwarcia dokonał zastępca c. i k. komendy wojskowej z Krakowa.

Jedynem pismem polskiem, szeroko tutaj rozpowszechnionem, jest „Wiedeński Kuryer Polski", którego wprawdzie redakcya znajduje się w Wiedniu, drukuje się jednak w Morawskiej Ostrawie. Tak jednak książek polskich jak i gazet polskich we wszystkich gatunkach dostanie wszędzie, w każdej niemieckiej księgarni.

W ostatnich czasach stosunki polsko-niemieckie dużo się naprawiły, dowód choćby w tem, że 24 stycznia wystawiono na scenie niemieckiego teatru sztukę G. Zapolskiej p. t: „Warszawska cytadela". Teatr był zapełniony po brzegi.

W czasie wojny kolonia polska powiększyła się jeszcze przez to, że rząd wybudował tu wielką barakową kolonię dla inwalidów wojennych, a obywatele jej — to sami Polacy i Rusini. Na przestrzeni około 1 klm kwadratowego wybudowano 24 baraki, proste wprawdzie, ale gustownie urządzone, koło których urządzone są ulice, a nawet trotuary drewniane. Cała kolonia wygląda jak mała wioska, regularnie zabudowana. Są tu urządzane kursa wszelkich możliwych rzemiosł, jak: koszykarstwa, rymarstwa, szewstwa, stolarstwa, krawiectwa i t. d. Są także szkoły handlowe i szkoły dla analfabetów. Celem tych kursów jest oczywiście wyuczenie inwalidów jednego z rzemiosł, jakie sobie wybiorą, ażeby przy powrocie do domu nie stali się ciężarem dla rodziny i społeczeństwa, ale przeciwnie, ażeby przez zmniejszoną zdolność do pracy w inny sposób nagrodzili swe kalectwo. Rzemieślnicy inwalidzi, jak ślusarze, kowale, o ile jako tako pracować mogą, pracują w miejscowych fabrykach amunicyi. Każdy barak może pomieścić 100 osób, nie mieści jednak więcej jak 70—80. Ogólna liczba inwalidów wynosi przeciętnie 2.000 osób. Każdy inwalida, który postradał pewną część ciała, n. p. rękę, nogę, dostaje ją sztuczną, gumianą, tak zwaną „protezę". Z czasem inwalidzi dochodzą do takiej wprawy, że mogą nawet pracować przy pomocy protez. Osobna sala przeznaczona jest na ćwiczenia dla inwalidów, którzy nie mogą dobrze władać pewną uszkodzoną częścią ciała. Jest to tak zw. sala ortopedyczna. Ćwiczenia tak długo trwają pod kierunkiem doktorów, dopóki dany inwalida nie nabierze znowu (o ile to jest możliwe) dawnej giętkości w zgięciach ciała. Gdy już inwalida wyuczy się czegoś, lub nabędzie jakiej takiej zdolności do pracy, puszczają go do domu, w przeciwnym razie znajduje zajęcie w warsztatach rządowych; zachodzi to także w tym wypadku, gdy nie ma w domu utrzymania.

Tutaj także przybywają inwalidzi, którzy wrócili z Rosyi. Są zwykle bardzo ucieszeni, że od „baciucha" powrócili. Opowiadają chętnie o swych przejściach w Rosyi i o podróży przez Szwecyę, których to (Szwedów) ogromnie chwalą, jako ludzi bardzo gościnnych. Szczególniej nie mogą zapomnieć szwedzkich dziewcząt-pielęgniarek, które pono w czasie podróży na okręcie i koleją dawały im tyle łakoci i wina, że przejeść nie mogli. Zwykle po przyjeździe dostają kilkudniowy urlop, a potem znowu do baraków powracają.

Wśród kolonii barakowej jest jeszcze jedna ciekawa sala, t. j. kaplica, gdzie co niedzielę urządzane jest nabożeństwo.

Nie brakuje także zakładu fryzyerskiego, nad którym widnieje okrągła mosiężna blacha, tak jak to w miastach często widać.

Jak widzimy, rząd zaopiekował się inwalidami, ażeby nie stali się ciężarem społeczeństwa; resztę opieki powinno już społeczeństwo dokończyć i dać inwalidom nietylko opiekę, ale i stosowną dla nich pracę.

Szkoła dla inwalidów, o której wspomniałem, jest szkołą główną. Posiada ona jeszcze niejako dwie filie. Jedna ekonomiczno-handlowa (czesko-niemiecka) jest w Maryańskich Górach. Kurs trwa 6 miesięcy. Druga nie mniej ważna, to szkoła gospodarcza w Zabrzegu. Liczy około 40 słuchaczy, w połowie Polaków i Rusinów. Kurs trwa także 6 miesięcy. O szkole gospodarczej, jako niezmiernie dla nas ważnej, napiszę trochę później, gdy ją lepiej poznam, ponieważ jestem także jej uczniem.

Maciej Czuła.

Biuro Sekcyi Opieki nad sierotami wojennemi K. B. K. ma obecnie do umieszczenia kilku chłopców, a mianowicie **Karolek,** lat 11 i brat jego Rudolf, lat 6. **Kazio,** lat 6; Józio, lat 9; Franek, lat 8 i Stefan, lat 8. Ktoby chciał przyjąć, na wychowanie lub za swoje, które z tych dzieci, niech się zgłosi do **Biura Opieki**, Kraków, ul. Franciszkańska 4, wraz z poleceniem swego Urzędu parafialnego.

Z życia ludowego posła.

Niejednemu z Czytelników, zdaje się, że posłowie ludowi mają dużo czasu i mogą się zajmować specyalnemi sprawami jednostek. Poseł Lasocki nadesłał nam w tej materyi artykuł, który oczy otworzy tym, co to nieraz narzekają, że ten lub ów poseł, tego lub owego im nie załatwił. Artykuł ten daje pogląd na życie i pracę ludowego posła, a brzmi następująco:

Biurko moje formalnie zasypane listami, w których interesenci nietylko z powiatów, które zastępuję w Radzie państwa, ale także z różnych stron kraju, zwracają się do mnie o załatwienie najróżnorodniejszych spraw. Dużo bardzo słusznych żądań o interwencyę, które staram się spełnić, o ile siły i czas starcza. I tak n. p. żołnierz pisze mi z frontu o wydobycie jego żony i pozostałych przy życiu dzieci z baraków choceńskich, gdzie mu 2 dzieci umarło; matka o wyjednanie powrotu córki, która jeszcze przed wojną wyjechała na roboty sezonowe do Niemiec, a której pracodawca nie chce uwolnić, tymczasem mąż umarł, syn padł na wojnie, niema kto pomódz przy gospodarstwie; ojciec 5 synów, z których jeden padł, drugi ranny w niewoli, ma dom spalony od granatów, nie otrzymał jeszcze zapomogi na czynsz na mieszkanie, prosi również o przyspieszenie wypłaty zasiłku wojskowego, o który kołata już od roku; inwalida o odbudowanie spalonych podczas walk budynków; kobieta, której męża zabrali Rosyanie, o wyjednanie zapomogi, gdyż rodzina, pozbawiona żywiciela, cierpi wielką nędzę. Wiele, wiele innych cichych tragedyi, obrazów nędzy i nieszczęścia przesuwa się w tych listach. Wiele jednak listów świadczy o nieporadności piszących, bezmyślności, albo też egoizmie, z jakim w tych czasach wielkich nieszczęść dla ogółu i jednostek zaprzątać chcą posła drobiazgami, sprawami niemożliwemi do załatwienia, albo też swojemi interesami na zysk obliczonemi: a więc domagania się interwencyi w sprawach procesowych, gdzie przecież interwencya poselska jest wykluczoną, a byłoby rzeczą bardzo smutną, gdyby wstawienie się posła mogło powodować rozstrzygnięcie na korzyść, a niekorzyść drugiej strony, dalej o wyrabianie koncesyi i dostaw, rzecz natury czysto prywatno-majątkowej, na którą poseł obarczony innemi obowiązkami niema czasu, a nadto która łatwo narazić go może na podejrzenie, że jest w sprawie osobiście interesowany. Liczne są listy o interwencye w sprawach wojskowych, w których jednak wojskowość ze względów dyscypliny interwencyi poselskich, zwłaszcza podczas wojny stanowczo sobie nie życzy i t. d.

Przychodzą listy ponaglające, narzekania, żem nie odpisał, żem sprawy nie załatwił, „a przecież jedno słówko Pana Posła u referenta wystarczy“. Tymczasem referenci tyle się tych „słówek“ od posłów nasłuchali, że teraz, zwłaszcza podczas wojny i gdy niema parlamentu, nietylko słówko, ale nawet i najdłuższa przemowa wcale ich nie wzrusza. A we Wiedniu już samo wyszukanie aktu i referenta jest połączone z niemałą stratą czasu. Referentów jest mniej, a spraw więcej, jak przed wojną. Niedawno, chcąc zadośćuczynić żądaniu bardzo szanownego wyborcy, który przyjechał do Wiednia egzekwować moją pomoc w sprawie, zasługującej zresztą zupełnie na poparcie, chodziłem z nim przez 2 dni od gmachu do gmachu, od biura do biura, aż nareszcie dowiedzieliśmy się, że sprawa już przed paru tygodniami odeszła do Galicyi. W urzędzie tym tłómaczono nam, że dziennie przybywa czasem i po kilka tysięcy spraw, że zatem o prowadzeniu dokładnej ewidencyi mowy być nie może. Po dwudniowej wędrówce szanowny ów wyborca wyrzekał się chodzenia za sprawami w Wiedniu.

Podczas kilkuletniej praktyki w ministerstwach i kilkuletniego posłowania przekonałem się, że w żadnem innem społeczeństwie niema tyle interwencyi w sprawach jednostek, i to częstokroć natury czysto prywatnej, a tak mało w sprawach kraju, całych grup ludności, powiatów, gmin i t. p., jak u nas.

Sądzę, że przyczynia się do tego, prócz innych powodów, także i zakorzeniony u nas zwyczaj wyręczania się pośrednikami; i z posłów wyrabia się także rodzaj pośredników prywatnych. Nie odpowiada to wcale ich zadaniu, obniża ich powagę i wpływ polityczny i odrywa od ich właściwych zajęć. A zajęć tych jest aż nadto wiele, nawet podczas wojny, chociaż posiedzenia parlamentu odpadły. Przytoczę n. p. tylko czynności, w jakich brałem udział w ostatnich 2 miesiącach, by przekonać tych, którzy sądzą, że posłowie nie mają obecnie nic do czynienia, że nie mają słuszności:

Czynności w Kole polskiem:

Plenarne posiedzenie Koła 12 i 28 listopada 1916 pierwsze w Krakowie, drugie w Wiedniu. 1 listopada zakończenie kilkudniowych obrad komisyi parlamentarnej Koła polskiego we Wiedniu w przewidywaniu ważnych wydarzeń dla Królestwa i Galicyi, tudzież w sprawie zmiany gabinetu; 14 i 15 grudnia obrady tej komisyi w sprawie ponownej zmiany gabinetu i w kwestyi wyodrębnienia Galicyi; a 25 stycznia 1917 w tej ostatniej kwestyi.

Od 19 grudnia 1916 do 27 stycznia 1917 kilkanaście posiedzeń subkomitetu konstytucyjnego w sprawie wyodrębnienia Galicyi. Zadanie tego subkomitetu, polegające na ułożeniu wspólnego projektu konstytucyi dla wyodrębnionej Galicyi, uwzględniającego potrzeby kraju, tudzież interesa różnych warstw społecznych, narodowości i wyznań, któryby mógł służyć za podstawę pertraktacyi z rządem względnie z innemi stronnictwami narodowemi w parlamencie, było bardzo trudne. Przeważną część żmudnej pracy miał prezes Koła polskiego, ale i członkowie subkomitetu musieli, poza długo trwającemi obradami, dokładnie się do nich przygotowywać. Trudno dziś orzec, czy i w jakim stopniu projekt nasz będzie uwzględniony, w każdym jednak razie musiał być opracowany.

Konferencya reprezentantów Koła polskiego z ministrem dla Galicyi, namiestnikiem w sprawach ekonomicznych krajowych 17 listopada we Wiedniu.

30 listopada udział w delegacyi Koła polskiego na pogrzebie cesarza. Dalej obrady subkomitetu dla odszkodowań wojennych, komisyi gospodarczej Koła itd.

Sprawy stronnictwa:

Obrady klubu parlamentarnego posłów ludowych w Krakowie 11 i 12 listopada i współudział w konferencyi delegatów klubu z nowym ministrem dla Galicyi

w sprawach ekonomicznych włościańskich. Obrady posłów ludowych 7 stycznia w Krakowie.

Posiedzenie rady nadzorczej wydawnictwa „Piasta“ 26 listopada w Krakowie itd.

Opieka nad uchodźcami.

Ponieważ od listopada 1914 roku zajmowałem się sprawami uchodźców, powierzyło mi Koło polskie referat opieki nad chrześcijańskimi uchodźcami wojennymi. Referat ten daje dużo czynności. I tak np. 20 listopada zwiedziłem osady uchodźcze w Reisenberg i Mitterndorf w Dolnej Austryi, do których uzyskano przeniesienie Polaków z nieodpowiedniej osady w Gusswerk, 23 i 24 listopada baraki w Chocni w Czechach, 29 grudnia osadę barakową dla robotników sezonowych w Oświęcimiu. Opracowałem memoryał przesłany (3 listopada) do nowego prezydenta ministrów i ministrów fachowych w sprawie położenia uchodźców wojennych i uzasadnienie wniosków na przyznanie zasiłków państwowych uchodźcom przebywającym w Galicyi, podwyższenie zasiłku wszystkim uchodźcom i poprawę stosunków w osadach barakowych. 21 listopada konferencya delegatów Koła polskiego z ministrem skarbu i referentami i podwyższenie zasiłków i wypłacanie ich także w Galicyi. Posiedzenie komitetu opieki nad uchodźcami. Przy usilnych staraniach prezesa Koła, poparciu ministra dla Galicyi i namiestnika uzyskano wreszcie 30 listopada przyznanie zasiłków dla uchodźców w Galicyi, a następnie podwyższenie zasiłku. O przyspieszenie wypłaty tych zasiłków w Galicyi przesłałem memoryał i odbyłem 19 stycznia konferencyę z nowym ministrem spraw wewnętrznych i nowym referentem, również jak i o poprawę stosunków w osadach barakowych, w szczególności w Chocni, jak też o przeniesienie rodzin z malemi dziećmi z nieodpowiednich osad do Mitterndorf. Sprawy uchodźców wymagały nadto całego szeregu podań i interwencyi.

Opieka nad internowanymi Królewiakami:

Podobne zajęcia, jak w sprawie uchodźców miałem jako członek komitetu opieki nad internowanymi Polakami z Królestwa Polskiego. 2 i 3 grudnia zwiedzenie zakładów dla internowanych w Illmau, Gressau i Drosendorf w Dolnej Austryi. Opracowanie memoryału dla urzędu nadzoru wojennego o uwolnienie Polaków zatrzymanych z powodu poddaństwa rosyjskiego. 12 i 13 rozdzielenie odzieży i książek z ramienia komitetu w zakładach w Illmau i Drosendorf. 23 stycznia deputacya komitetu do urzędu nadzoru wojennego. Liczne podania i interwencye.

Sprawy odbudowy:

Jako członek rady przybocznej przy centrali dla gospodarczej odbudowy Galicyi brałem udział w posiedzeniach sekcyi technicznej tej centrali 4 listopada i 5 grudnia, w zjeździe w sprawie odbudowy w Krakowie 5 listopada; zwiedziłem w czasie od 7 do 9 listopada i od 7 do 12 grudnia kilkanaście spalonych miejscowości w powiecie tarnobrzeskim dla stwierdzenia postępów odbudowy; wniosłem (16 listopada) memoryał i uzasadnienie wniosków o udzielanie subwencyi w gotówce i materyałach, zwrot dotychczasowych wydatków poszkodowanym, przyznanie czynszu bezdomnym itd. Sprawa czynszu dla bezdomnych, której załatwienia u władz miejscowych wykołatać nie można było, wymagała nadto kilkakrotnej interwencyi pisemnej u władz przełożonych. Wniosłem dalej szereg podań i interweniowałem u właściwych władz o zasiłki finansowe dla rolników i rękodzieln., o subwencye na odbudowę szkół, o maszynowy warsztat stolarski w Tarnobrzegu, subwencye na zakłady wyrobu materyałów budowlanych, a między innemi dochówek cementowych itd., w powiecie tarnobrzeskim. Sprawa subwencyi na kościoły zniszczone i uszkodzone wymagała ustnej i pisemnej interwencyi w namiestnictwie i w ministerstwach wyznań i oświaty i skarbu.

Nie brakło oczywiście i innych ważnych spraw w powiecie tak zniszczonym, jak tarnobrzeski. Kilkakrotna interwencya u władz miejscowych i w namiestnictwie w sprawie oddania żaren i zmniejszenia kontyngentu ziemniaków, względnie słuszniejszej repartycyi tego kontyngentu.

Podania o zapomogę dla rodzin, których żywicieli zabrali Rosyanie, dalej w sprawie zasiłków wojskowych, zażalenie do prezydyum dyrekcyi skarbu z powodu wymierzenia podatku osobisto-dochodowego za czas wojny kilkudziesięciu włościanom, którzy go przed wojną nie płacili — z uznaniem zaznaczyć tu trzeba, że krajowa Dyrekcya skarbu zbyt gorliwego referenta przeniosła — i t. d. — Również i sąsiedniemu powiatowi niżańskiemu najbardziej zniszczonemu z całej zachodniej części kraju, którego poseł parlamentarny umarł, a b. poseł sejmowy jest obecnie kapelanem wojskowym, starałem się dopomódz, w szczególności w sprawach odbudowy.

Proszę więc osądzić, czy mi zbywa dużo czasu na interwencye w sprawach jednostek i na korespondencye.

Listy chętnie otrzymuję i czytam, ponieważ znajduję w nich nieraz potrzebne informacye i wskazówki, jaką to przedewszystkiem bolączką zająć się trzeba; w sprawach godnych poparcia według możności i czasu interweniuję. Zaznaczyć jednak muszę, że uważam za swój obowiązek zajmować się **przedewszystkiem kwestyami ogólniejszej natury**, a dopiero później, o ile czas pozwoli, sprawami jednostek, zasługującemi na uwzględnienie; dalej, że sprawami procesowemi, wojskowemi, koncesyami i dostawami się absolutnie nie zajmuję; wreszcie, że na odpisywanie na listy czasu mi nie starczy. Proszę się zatem zwracać do mnie o ile możności tylko w rzeczywiście ważnych sprawach i uwzględnić, że na listy odpowiadać nie jestem w stanie.

Niejeden z posłów znajduje się w podobnem położeniu. Zwykle ci sami posłowie zasiadają w komisyach, subkomitetach, biorą udział w konferencyach, mają specyalne referaty. Wskażę tu n. p. w stronnictwie ludowem w szczególności na posłów Długosza i Kędziora. Inni znowu więcej pracują w swoich okręgach wyborczych. Na ogół dla wszystkich jest dość czynności, tem bardziej, że część posłów służy przy wojsku. Nie trzeba więc, w interesie ogółu, zanadto obarczać posłów osobistemi żądaniami jednostek.

Tych, którzy przyszłe popieranie mnie czynią zależnem od spełnienia swoich żądań, zapewnić mogę szczerze, że mandat poselski, zwłaszcza podczas wojny, jest bardzo ciężkim obowiązkiem, który spełniam według sił moich i możności, kiedy mi został powierzony zaufaniem

ludności i ponieważ się go podjąłem. Nie daje mi jednak nic więcej prócz ogromnie wiele pracy, narażania się na wiele przykrości i niechęci i sporych wydatków, nie mam więc żadnego osobistego powodu, by lgnąć do tego stanowiska. To, co czynię, czynię z poczucia obowiązku, bez żadnych kombinacyi osobistych na przyszłość.

Zygmunt Lasocki, poseł do parlamentu.

Odbudowa kraju.

Na naprawę uszkodzonych lub zniszczonych podczas wojny robót melioracyjnych, udzieliła Centrala krajowa dla gospodarczej odbudowy Galicyi do połowy lutego 1917 zasiłków bezzwrotnych w sumie 225.050 koron, mianowicie:

a) w powiecie żółkiewskim:

1.	spółce wodnej w Derewni	7.680 K
2.	właścicielom obszaru dworskiego Wieczorki	2.160 „
3.	„ „ „ Butyny	640 „
4.	„ „ „ Kulawa	1.145 „
5.	„ „ „ Dobrosin	3.170 „
	b) w powiecie cieszanowskim:	
6.	spółce wodnej w gminie Felsendorf	200 „
7.	„ „ „ Niemstów	3.750 „
8.	gminie Niemstów na melioracyę pastwiska	16.200 „
	c) w powiecie jarosławskim:	
9.	spółce wodnej w Nielipkowicach	3.200 „
10.	„ „ w Leżachowie	3.240 „
11.	„ „ w Garbarzach	2.500 „
12.	„ „ w Boratynie i Rokietnicy	1.500 „
13.	gminie Łapajówka na osuszenie pastwiska	4.990 „
	d) w powiecie przeworskim:	
14.	spółce drenarskiej w Chałupkach	3.500 „
15.	„ „ w Gaci	2.200 „
	e) w powiecie łańcuckim:	
16.	spółce wodnej w Kuryłówce	13.282 „
17.	„ drenarskiej w Albigowy	3.500 „
18.	„ wodnej w Budach Łańcuckich	11.200 „
	f) w powiecie przeworskim i jarosławskim:	
19.	spółce wodnej dla osuszania bagien Łańcucko-jarosławskich	30.000 „
20.	na naprawę wałów Matyjówki	5.000 „
	g) w powiecie niżańskim;	
21.	spółce wodnej dla osuszenia bagien rudnickich	48.000 „
	h) w powiecie sanockim:	
22.	spółce wodnej w Zarszynie	1.700 „
23.	„ „ w Besku	3.450 „
24.	„ „ w Nowosielcach-Gniewosz	750 „
	i) w powiecie krośnieńskim:	
25.	spółce drenarskiej w Bajdach	2.300 „
26.	„ „ w Długiem	1.800 „
	k) w powiecie brzeskim:	
27.	spółce wodnej dla regulacyi Kisieliny i Uszwicy	23.700 „
	l) w okręgu krakowskiej ekspozytury krajowego biura melioracyjnego spółkom drenarskim:	
28.	w Lednicy	1.000 „
29.	w Bierzanowie	10.000 „
30.	w Kościelnikach	5.000 „
31.	w Wyciążach	1.500 „
32.	w Luboczy	500 K
33.	w Rudawie spółce I	1.500 „
34.	„ „ II	1.500 „
35.	w Babicach	500 „
36.	w Głębowicach	2.800 „

Zwracamy przytem uwagę gmin i spółek wodnych (drenarskich), których roboty podczas wojny uległy zniszczeniu i uszkodzeniu, że o sporządzenie kosztorysów naprawy i o wyjednanie subwencyi państwowej w Centrali krajowej dla odbudowy Galicyi, odnosić się mają pisemnie do Wydziału krajowego w Białej, który wyda stosowne polecenia do inżynierów krajowego biura melioracyjnego.

Dotychczas nie wpłynęły jeszcze podania z Powiśla (powiat: Tarnobrzeg, Mielec, Dąbrowa, Tarnów), gdzie podczas przemarszu wojsk i bitew, wiele rowów osuszających zostało uszkodzonych, ani też z powiatów podgórskich, gdzie przed wojną wykonano liczne drenowania. Rychła naprawa drenowania jest konieczną, gdyż inaczej dreny się zamulą i cały nakład na drenowanie może być stracony. *A. K.*

Dopominajcie się!

Tak w roku 1914, jak i 1915, przechodzące przez Galicyę liczne armie wojsk austryackich i sprzymierzonych, poczyniły różne u nas rekwizycye. Często z konieczności, rekwizycye te nie odbywały się formalnie. Wiele świadczeń wojennych nie zostało dotychczas zupełnie lub częściowo zapłaconych. W myśl ustawy o świadczeniach wojennych, wnieśli poszkodowani podania o odszkodowanie. Sprawa idzie tępo. Na zwyczajnych papierach wniesione podania zostały odrzucone, gdyż zanim je załatwiono, wyszło nowe rozporządzenie, że należy zgłaszać swe roszczenia na drukach. Wniesiono więc na nowo podania na drukach. Ale i te podania zwróciły starostwa, celem zaopatrzenia ich w odpowiednie protokoły z przesłuchania świadków i znawców. Później wyszły znów nowe druki, a stare unieważniono. Tymczasem toczyły się w Wiedniu i Budapeszcie różne narady, jak sprawę tę przeprowadzić. Stanęło na tem, że utworzono na koszta rządowe po powiatach powiatowe komisye dla świadczeń wojennych, których zadaniem jest badanie zgłoszeń poszkodowanych i zawieranie z nimi ugód. Po zawarciu ugody otrzymuje poszkodowany pisemne potwierdzenie swej pretensyi, a następnie dostaje pocztą pieniądze i sprawa się kończy.

Komisye rozpoczęły urzędowanie od tego, iż zwróciły wszystkie zgłoszenia naczelnikom gmin, celem zaopatrzenia ich w protokoły z przesłuchania świadków i — o ile zachodzi potrzeba — taksatorów. Wójcia mają więc przesłuchać świadków i taksatorów i przy pomocy pisarzy gminnych mają spisać z tego przesłuchania odpowiednie protokoły, które następnie mają odesłać starostwu. Naczelnicy gmin, znużeni taką robotą, włożyli po największej części te papiery do szafy i na tem koniec. Poszkodowani czekają, kiedy im rząd za świadczenia zapłaci, a papiery leżą niedokończone u wójta i rząd nie wie o nich nic. Powinni więc wszyscy poszkodowani gromadnie zażądać od naczelników gmin załatwienia ich sprawy i wysłania papierów do starostwa, celem

dalszego traktowania przez komisyo ugodowe.

Jednak nie trzeba myśleć, że sprawa to łatwa i da się językiem załatwić. Jest to sprawa tej natury, że tylko wyjątkowo może się gdzieś znaleźć wójt lub pisarz gminny, który przeszedł wyższe szkoły i który potrafi spisać odnośne protokoły trafnie. Jest to tem trudniej, że poszkodowani — z powodu niezrozumienia rzeczy — stawiają często opór przeprowadzającemu dla ich dobra sprawę.

Wypada więc stwierdzić, że ani naczelnicy gmin, ani sekretarze gminni nie są w stanie spraw tych przeprowadzić, bo do tego trzeba ogólnego wykształcenia i dobrego zrozumienia ustawy o świadczeniach wojennych, a nadto trzeba znać formy protokołów, których to rzeczy nie możemy wymagać od zwyczajnego chłopa. Włożono więc na tych ludzi ciężar, przechodzący ich siły. Mimo więc najszczerszych chęci ze strony wójtów i sekretarzy gmin, którzy i tak zresztą mają innej roboty po uszy, jeżeli nie zajdzie jaka zmiana, papiery wyżej opisane mogą i latami leżeć, zwinięte w trąbkę, w gminnej szafie.

Jak widać, konieczną jest tu zmiana. A jaka? Należy, mojem zdaniem, poczynić w tym kierunku starania, aby starostwa wydelegowały do przesłuchania świadków i ocenicieli, względnie do spisania odpowiednich protokołów ludzi, rozumiejących się na rzeczy i zaopatrzonych w instrukcye ze strony powiatowych komisyj dla świadczeń wojennych. Jak więc poszkodowani powinni się domagać załatwienia ich spraw u wójta, tak naczelnicy gmin, których to dotyczy, powinni na sesyach wójtów zażądać gromadnie od starostwa wydelegowania do przeprowadzenia tej sprawy odpowiednich ludzi i to na koszt rządowy. Byliby to podobni delegaci, jakich się używa przy konskrypcyi ludzi. Jeżeli w którym powiecie sesye się nie odbywają, a sprawa ta jest tam aktualna, powinni naczelnicy gmin porozumieć się ze sobą i wysłać z tem żądaniem deputacyę do starosty.

W końcu należy się zwrócić jeszcze do pp. posłów, aby — o ile zajdzie potrzeba — rzecz tę, gdzie należy, jak najenergiczniej poparli.

Tę drogę uważam za jedyną. Dlatego zwracam się do ludzi dobrej woli, by się nią zajęli. Wszędzie musi ktoś dać początek. Obecnie w zimie jest czas po temu.

Franciszek Piątkowski.

W sprawie wypłaty zasiłków ewakuacyjnych.

W grudniu 1914 roku, w czasie rozpoczynających się walk nad Dunajcem, ewakuowały władze wojskowe wszystką ludność cywilną z wielu gmin powiatu brzeskiego i tarnowskiego do okolic, dalej od linii bojowej oddalonych. Ludność ta nie mogła ze sobą nic zabrać z żywności, mało co z ubrania i inwentarza, to też cierpiała przez szereg miesięcy niedającą się opisać nędzę.

Starostwo w Bochni, acz z dużem spóźnieniem, wypłaciło należytość zasiłkową wszystkim; to samo uczyniło starostwo w Wadowicach. Jedynie starostwo w Brzesku wypłaciło niektórym za 6 tygodni, innym za cztery, a znaczna część biedaków nic nie otrzymała.

Interesowani robili najrozmaitsze starania, celem uzyskania należytości, tem więcej, że z ich dobytku często śladu nie zostało i dziś znajdują się w niezwykle przykrem położeniu.

Były namiestnik, Eksc. Korytowski, obiecał podpisanemu, że zarządzi wypłatę należytości, jeżeli zostaną sporządzone spisy ewakuowanych. To się stało; zanim jednak doszły spisy do jego rąk, ustąpił z zajmowanego stanowiska, przyszedł inny namiestnik.

Podpisany stawiał na posiedzeniu Koła polskiego dwukrotnie wniosek o wezwanie rządu, by ewakuowanym należytości te polecił wypłacić. Koło wnioski te jednogłośnie uchwaliło. Udawał się osobiście do prezesa dra Bilińskiego i ówczesnego ministra dla Galicyi, Eksc. Morawskiego. Obydwaj dygnitarze zapewniali go, że dołożą starań, ażeby nareszcie sprawiedliwe żądanie ludności zostało zaspokojone.

Dotąd się to — nie stało.

Natomiast interesowane gminy otrzymały od dotyczących starostw pismo z dnia 20 października 1916 L. 3123/6, w którem polecono Zwierzchnościom gminnym zawiadomić mieszkańców, że, „ponieważ władze, jak to miało wynikać z przedłożonego materyału, wypełniły w zupełności swój obowiązek wobec ludności ewakuowanej, wypływający z przepisów ces. rozp. z dnia 11 sierpnia 1914 Dz. p. p. Nr 213, gdyż właściwe c. k. starostwa dostarczyły ludności ewakuowanej w miarę możności kwater, żywności w naturze lub dawały zasiłki pieniężne, dlatego c. k. Namiestnictwo poleciło z naciskiem zaznaczyć i to także, że wynagrodzenie na utrzymanie osób ewakuowanych może być, ze względu na postanowienie § 3 rozp. wyżej cytowanego, asygnowane tylko do rąk osoby, dostarczającej to utrzymanie". Wkońcu zawiadamia, że prośby podobne „nie będą wcale rozpatrywane".

Nadmieniam jeszcze, że wskutek rozporządzenia dotyczącego c. k. komisarza starostwa tarnowskiego, gospodarze, u których ewakuowani mieszkali, zrzekli się wszelkiego wynagrodzenia, co znowu dla niektórych ewakuowanych było połączone z nowymi wydatkami. Obecnie znowu, widząc słuszność po swojej stronie, interesowani wnieśli za mojem pośrednictwem petycye, opatrzone masowymi podpisami, do ministra dla Galicyi, Eksc. Bobrzyńskiego, prezesa Koła polskiego, Eksc. Bilińskiego, i prezesa Komisyi gospodarczej Koła polskiego, Eksc. Długosza. Petycye wniosły gminy: Wał-Ruda, Podwale, Zaborów, Zdarzec, Marcinkowice, Przybysławice, Zdrocheć, Wola Radłowska, Radłów, Biskupice Radłowskie, Glów, Niwka, Łęka Siedlecka, Bobrowniki Małe, Wierzchosławice, Ostrów, Bogumiłowice, Łętowice, Zakrzów, Mikołajowice, Łukanowice, Wojnicz.

Wobec słuszności swej sprawy i znanej energii i życzliwości wymienionych dygnitarzy, żywią interesowani pełną nadzieję, że sprawa ta, tak przykra i tak długo się ciągnąca, doczeka się nareszcie szczęśliwego załatwienia.

Wierzchosławice d. 17 lutego 1917

Wincenty Witos.

Różne sprawy na czasie.

Kochani Bracia Czytelnicy! W obecnym czasie gdy na wsi mężczyzn coraz więcej brak, ci, co pozostali, powinni się skupić razem, rązem czytać i uczyć się, by ulżyć samym sobie i dać przykład kobietom i młodzieży. Wojna obecna pokazała, że podstawą kraju i państwa jest chłop i to rolnik. On też powinien otrzymywać od państwa to, co mu się z mocy jego znaczenia dla państwa należy. Jeśli chodzi o nasz lud, to jednak brak organizacyi sprawia, że chłop rolnik narażony jest na mnóstwo rzeczy, na które narażonym być nie powinien. My, chłopi, mamy stronnictwo ludowe, idące pod sztandarem „Piasta", który nas najwięcej poucza. Tuśmy się wszyscy powinni razem trzymać i nie dzielić się na partye i partyjki, jak to bywało przed wojną. Wiadomo nam, że wszyscy jednego potrzebujemy, a skoro tak, to wszyscy powinniśmy iść w jednym szeregu. Jest obowiązkiem każdego światłego ludowca pracować w tym kierunku, aby cały lud polski stanął pod jednym sztandarem, w jednej wielkiej gromadzie dla obrony swych praw i zdobywania nowych. Dużo w tym względzie zrobić mogą wójcia. Niech każdy w swojej gminie zajmie się tem, by u niego na stole leżała gazeta „Piast", niech ją przeczyta sam i innym dą i do czytania nakłoni. Wiem, że wójcia mają dużo zajęcia, ale przy tem zajęciu mogą jednak dużo zrobić dla ludu, bo mogą sprawić, że w gminie będzie tylko jedno stronnictwo, a taka gmina pójdzie zgodnie i nie da się krzywdzić. Jak razem będą czytać „Piasta", to wójt dużo może pomódz i każdy sam sobie, czy to w sprawie zasiłków, czy wsparć, czy zaopatrzeń, rekwizycyi i t. d.

Kiedy już mowa o wójtach, to możeby nareszcie po półtrzecia roku wojny rząd uregulował stanowisko wójtów, bo przecie dziś wójt nie robi nic dla gminy, tylko dla rządu i wojskowości. Za cóż mu teraz ma płacić gmina? Rozporządzeń, spisów, Bóg nie wie, czego, pełno, wojt nie ma czasu nawet o swojem gospodarstwie pomyśleć, bo musi wyrabiać tyle, ile w starostwach n. p. wyrabiałoby pięciu, a czasem ośmiu ludzi. Możeby pp. posłowie ludowi postarali się o słuszne zupełnie wynagrodzenie dla wójtów.

Podczas najazdu nieprzyjacielskiego Moskale zabrali chłopom dużo koni. Za te konie nie ma żadnego odszkodowania. Cóż chłop winien, że konie zabrały mu wojska nieprzyjacielskie? Dzisiaj tych koni mu brakuje a on ich nie ma za co kupić. Jeśli nie ma przewidzianych odszkodowań za takie konie, to możeby jednak p. p. posłowie postarali się o to, żeby rolnicy, którym nieprzyjacielskie wojska konie zabrały, mieli boda pierwszeństwo do kupna koni ze stajn

szpitalnych. Wiadomo zresztą, że Galicya dała 70% wszystkich koni do wojska, gdy inne kraje dały zaledwie razem 30 procent. Jeśli gospodarka rolna nie ma u nas zupełnie upaść, to rząd powinien dostarczyć naszym rolnikom koni z innych krajów.

Wreszcie zwracam się do pp. posłów ludowych z prośbą, aby się postarali, by w każdym powiecie była założona spółka dla obrotu zbożem, którąby zboże zbierała i mąkę sprowadzała. Wśród bowiem, że przy obrocie zbożem zajęci są sami żydzi, którzy się na tem nie znają, a którzy chłopom dają się we znaki.

Jan Kania, wójt z Bieńkowic.

Sprawy polskie.

W ostatnich czasach sprawa polska dojrzała jako zagadnienie międzynarodowe tak dalece, że już pojawia się przy wyliczaniu celów wojennych przez poszczególne państwa. Dziś, gdy się mówi o końcu wojny i o trwałym pokoju, to myśli się o odbudowaniu państwa polskiego, tak samo, jak o odbudowaniu Belgii. Ukształtowanie tego państwa polskiego, jego ustosunkowanie się do sąsiadów, stanowi już dziś troskę dyplomatów obu grup wojujących.

Podczas ostatniej bytności cesarza Wilhelma w Wiedniu, przedmiotem narad między obu cesarzami była, jak donoszą, sprawa polska. We środę ubiegłą prezydyum Koła i subkomitet komisyi politycznej miały odbyć konferencyę z ministrem spraw zagranicznych, hr. Czerninem, również oczywiście w sprawach polskich.

W Rosyi sprawa polska weszła zdaje się na nowe tory. Car ustanowił komisyę, która ma przygotować podstawę przyszłej organizacyi wolnej Polski i jej stosunku do cesarstwa rosyjskiego. W skład tej komisyi wchodzą ministrowie rosyjscy, z Polaków zaś margrabia Wielopolski, posłowie Harusewicz i Szebeko. Czy ta komisya przyda się na cokolwiek, w to wątpią wszyscy. Rodzianko oświadczył, że sprawa polska nie może być rozwiązaną bez współudziału Dumy, to znaczy, że właściwie nie może być rozwiązaną, jak za jakie sto lat, bo Duma stoi dalej na stanowisku, że sprawa polska jest wewnętrzną sprawą rosyjską. Na tem stanowisku stoi i rząd, którego przedstawiciel oświadczył onegdaj, że obok zdobycia Konstantynopola, odzyskanie Królestwa Polskiego jest najważniejszym celem wojennym Rosyi. Według doniesień pism angielskich ma się w marcu ukazać proklamacya rosyjska o nowem państwie polskiem, połączonem unią personalną z Rosyą. Dowodzi to, że Rosya w dalszym ciągu o niepodległem państwie polskiem w całem tego słowa znaczeniu nie myśli. Z drugiej strony donoszą pisma, że byli gubernatorowie Królestwa Polskiego otrzymali wezwanie, by się podali na emeryturę, z czego wnioskują, że Rosya ostatecznie Polski się zrzekła.

Coraz bardziej uciera się zdanie, że Rosya i koalicya łączy rozwiązanie sprawy Polski ze sprawą Konstantynopola i cieśniny dardanelskiej. Dzienniki angielskie doniosły, że Rosya złożyła uroczystą deklaracyę, potwierdzoną przez jej sojuszników, iż Polska musi się stać wolnem państwem, ale Rosya zastrzegła sobie, że jako wynagrodzenie za to otrzyma Konstantynopol i Dardanele. Koła polityczne we Francyi określają jako cele wojenne Rosyi, Polskę, Galicyę i Konstantynopol. Co do Rosyi zaś, to ma jej chodzić o to, aby państwo polskie nie przeszło pod panowanie niemieckie i nie popadło w zależność od mocarstw centralnych. Galicya wraz z Krakowem przypadłaby Polsce.

W prasie angielskiej o Polsce mowi się teraz bardzo dużo. Jeden z najwpływowszych dzienników angielskich pisał onegdaj, że istnienie niepodległej Polski byłoby dla Niemiec osłoną od Rosyi, wskutek czego nie można dopuścić do utworzenia Polski niepodległej, ale oddać ją pod panowanie rosyjskie, bo Rosya się postara, aby sympatye Polaków nie kierowały się w stronę Niemiec. Wybitny publicysta, Dr Dillon, ogłosił artykuł, w którym wskazuje na ogromne niebezpieczeństwo idei Europy środkowej, o której stworzeniu myślą Niemcy i domaga się, by zasadzie takiego sojuszu państw pod zwierzchnictwem Niemiec, przeciwstawić zasadę samoistnej państwowości narodów historycznych. W Anglii zaczęto wydawać nowe czasopismo, poświęcone wyłącznie sprawie polskiej. Dowód to, jak tą sprawą tam się interesują.

Ze Śląska.

Pisma śląskie domagają się i słusznie, aby komisya parlamentarna Koła polskiego zaprosiła do udziału w obradach nad wyodrębnieniem Galicyi także polskich posłów śląskich. Prasa ta podnosi, że w najbliższym czasie odbędzie się walne zebranie wszystkich stronnictw polskich na Śląsku dla wytknięcia jednej, wspólnej drogi. Istotnie, jeśli się zważy, że 100.000 Niemców w Galicyi umiało sobie zagwarantować cały szereg wyjątkowych praw w wyodrębnionej Galicyi i gdy się zważy, że Koło polskie ze spokojnem sercem przechodzi do porządku nad ćwiercią miliona ludu polskiego w Księstwie cieszyńskiem, niepodobna się dziwić, że ta prastara Piastowska dzielnica jest rozgoryczona na reprezentacyę polityczną Galicyi. Zajęcie się sprawą Śląska jest tem ważniejsze, że w pismach niemieckich nawet poważnych pojawiają się już artykuły, dowodzące, że nietylko Śląsk, ale Księstwo oświęcimskie i zatorskie, należące obecnie do Galicyi, nie należały nigdy do Polski i były częścią składową Rzeszy niemieckiej. Zakusy pewnych kół niemieckich idą więc tak daleko, że aż są śmieszne.

Z Królestwa.

Największą troską wszystkich stronnictw politycznych w Królestwie jest sprawa wojska polskiego. Rada Stanu oświadczyła się za werbunkiem, państwowowcy polscy, którzy obecnie z klubu zrobili się stronnictwem, oświadczają się za przymusową rekrutacyą i żądają, aby natychmiast przystąpiono do asenterowania roczników od 1913—1917. Stanowisko większości społeczeństwa jest inne. Bardzo znamienny artykuł w tej sprawie zamieścił w „Głosie Lubelskim" wybitny działacz z Lubelskiego, p. Jan Stecki. Pisze on, że w Królestwie Polskiem „niema nikogo, ktoby przeciwny był tworzeniu wojska, bo wojsko, to konieczny atrybut państwowości, to organ siły państwa. Jednakże wojsko nie stanowi państwa, jeżeli niema władzy, któraby sile tej rozkazywała. Taką władzą nie może być ciało, posiadające kompetencyę jedynie doradczą i skład uzależniony. Dziś dla Polski — pisze p. Stecki dalej —

akąą władzą może być tylko władza królewska. A zatem: kto chce państwa, nie może nie chcieć wojska; kto chce tworzyć wojsko, musi dać powstającemu państwu władzę; kto pragnie postawić władzę, musi zacząć od zwołania Sejmu, który mieć będzie za zadanie realizacyę idei rządu stałego. Terytoryum narodowe, lubo z granicami nieokreślonemi, przejść może ze stadyum teoretycznej niepodległości na stopień faktycznej państwowości, jedynie przez powołanie króla. O nieudolności politycznej świadczyłoby nie to, że byli ludzie, którzy sądzili, że należy obejść się bez Rady Stanu, lecz to, gdyby Rada Stanu trwała w mniemaniu, że może obejść się bez Sejmu, ten zaś bez monarchy. Władztwo, panowanie, posłuch i rządy są pustymi i jałowymi bez echa dźwiękami, dopóki nie mają odpowiedników i wyrazu w hierarchii, której nietylko szczytem, lecz symbolem i zarazem źródłem jest monarcha".

P. Stecki wyłuszczył w ten sposób stanowisko tych kół ludności Królestwa, stanowiących, jak on sam twierdzi, większość, które nie godzą się na tworzenie armii polskiej przed zwołaniem Sejmu, utworzeniem rządu i wyborem króla. Jest to stanowisko, które reprezentuje tak zwane Koło międzypartyjne, najpoważniejsza instytucya polityczna w Królestwie.

W ubiegłym tygodniu odbył się w Warszawie zjazd Macierzy Polskiej. Jako przedstawiciel władz okupacyjnych, wziął w obradach udział ks. Olgierd Czartoryski, jako przedstawiciel Rady Stanu, marszałek koronny.

W Uniwersytecie warszawskim ma być utworzony wydział teologiczny. Przygotowania już są w toku.

W Zamborzycach w Lubelskiem, na zebraniu gromadzkiem, uchwalili chłopi utworzyć u siebie szkołę rolniczą dla chłopców i dziewcząt. Bardzo to piękny objaw żywotności ludu w Królestwie. Możeby która z naszych gmin w Galicyi poszła za tym pięknym przykładem.

Żydzi w Radomiu na otwarciu Rady miejskiej złożyli deklaracyę, domagającą się najzupełniejszego równouprawnienia żydów w urzędach, szkołach i t. d.

Kilka gmin wiejskich w okolicy Kalisza zostało przez władze niemieckie ukaranych wysokimi grzywnami za niedostarczenie wyznaczonej ilości zboża. O ileby włościanie kar tych nie zapłacili, władze niemieckie zagroziły, że im odbiorą bydło i nie dostarczą cukru i nafty.

Z Poznańskiego.

W sejmie pruskim toczyła się znowu dyskusya o sprawie polskiej. Przy obradach nad budżetem, poseł Trąmpczyński oświadczył, że wypowiedzianą swego czasu przez posła Korfantego mowa była ostra nie w tonie, tylko w zestawieniu faktów, nieprzyjemnem dla rządu. Rząd Polaków systematycznie prześladował. Mimo to, Polacy gotowi byli zapomnieć o wszystkiem, gdyby nie zaszły fakta, zmuszające ich do ostrożności. Stupięćdziesięciu uczniów gimnazyalnych wydalono ze szkoły dlatego tylko, że ich rodzeństwo nie chciało w szkołach ludowych chodzić na naukę religii w języku niemieckim. Wobec tego — oświadczył poseł Trąmpczyński — Polacy nie mogą przyjąć wyciągniętej ku nim ręki, dopóki rząd pruski w drugiej ręce trzyma sztylet ustaw wyjątkowych. Co do aktu z 5. listopada, to Polacy go nie lekceważą, ale nie rozumieją tego, że za słowami nie poszły czyny i że dziś nie mogą do Królestwa pisać listów po polsku, że prawie milion polskich robotników pozbawiono wolności, że w Prusiech naogół rząd chce utrzymać dotychczasową politykę wobec Polaków. Na to oświadczenie odpowiedział minister Loebel, ten, którego swego czasu mowa posła Korfantego tak zirytowała, i powiedział, że „życzenia pruskich obywateli narodowości polskiej będą uwzględnione zaraz po wojnie, o ile na to interesy niemieckie pozwolą".

Koła hakatystyczne nie nauczyły się jeszcze niczego. Pisma hakatystyczne piszą otwarcie, że Polakom nie należy robić żadnych ustępstw. Niektóre proponują, aby od warszawskiej Rady Stanu zażądać uroczystego oświadczenia, że Polska teraz i w przyszłości nie będzie mieć pretensyj do państwa pruskiego. W Poznaniu urządzono w ubiegłym tygodniu wiec Niemców. Gazety hakatystyczne powitały ten wiec jako „potężny dowód niemieckości miasta Poznania i prowincyi poznańskiej".

Poznańska Rada miejska, złożona, jak wiadomo, z samych prawie Niemców, uchwaliła onegdaj wprowadzić obowiązkową naukę języka polskiego, w miejskiej szkole handlowej. Niedawni zaciekli przeciwnicy nauki polskiej Niemcy, przemawiali teraz za wprowadzeniem polskiego do szkół nawet ludowych ze względu na konieczność znajomości tego języka w życiu handlowem.

W Poznańskiem powstało obecnie nowe stronnictwo pod nazwą, stronnictwo pracy narodowej. Jest to stronnictwo o harakterze na wskróś konserwatywnym. To nowe stronnictwo, jakoteż stronnictwo katolicko-ludowe zaczęło obecnie podjazdową walkę przeciwko Kołom polskim, parlamentarnemu i sejmowemu w Berlinie. Największy zarzut, jaki się Kołom stawia, jest ten, że te Koła są masońskie, że nie bronią papieża, że się kierują uczuciami, wrogiemi dla katolicyzmu. Prym w atakach na Koło wiedzie obecnie „Gazeta Grudziądzka", najpoczytniejsze pismo ludowe w Poznańskiem, które teraz walczy z narodową demokracyą jako z masonami. Walka ta przypomina najgorsze czasy partyjnych walk w Galicyi.

„Gazeta Grudziądzka" zamieściła też artykuł niejakiego p. Zawadzkiego z Warszawy, tytułującego się stale przywódcą stronnictwa ludowego w Królestwie artykuł pełen ataków na społeczeństwo polskie w Poznańskiem za rzekomą bierność tego społeczeństwa wobec ogromnej przemiany, jaką wojna w dziejach narodu naszego spowodowała. Dziwna rzecz, że na mentora dzielnicy poznańskiej wybrała „Gazeta Grudziądzka" indywidyum z Królestwa o bardzo podejrzanej reputacyi.

Przegląd polityczny.

Z Austro-Węgier. W sprawie zwołania parlamentu austryackiego odzywają się coraz częściej głosy z różnych stron. Poseł niemiecki Heilinger zamieścił w jednym z dzienników wiedeńskich wezwanie do prezydenta ministrów, **aby zwołał parlament**, bo jest wprost upokarzającem, że wśród wszystkich narodów i państw, wojujących i neutralnych, jedynie w Austryi parlament nie obraduje. Zwołaniu parlamentu sprzeciwiają się posłowie niemieccy, chrześcijańsko-społeczni, i radykali, którzy chcą przed parlamentem zmiany regulaminu parlamentu, zapewnienia Niemcom w Austryi uprzywilejowanego stanowiska i ustawowego wprowadzenia niemieckiego języka w państwie. Przeciw tym żądaniom występują ba

dzo stanowczo Czesi. Słychać jednak, że **parlament zostanie zwołany z końcem kwietnia lub w pierwszych dniach maja.** — Rusini obradowali onegdaj we Wiedniu. Zaprotestowali oni przeciw przemówieniu marszałka Niezabitowskiego do cesarza, gdyż marszałek zaznaczył, że „cała ludność kraju powitała z wdzięcznością zapowiedź wyodrębnienia Galicyi". Następnie **zaprotestowali najostrzej przeciw wyodrębnieniu Galicyi** i oświadczyli się za podziałem jej na część polską i ruską. Równocześnie jednak ci sami Rusini w piśmie do Wilsona zaznaczyli, że celem ich jest tylko niezależne państwo ukraińskie, a nie wspomnieli ani słowem o łączności z Austryą.

Z Niemiec. W sejmie pruskim oświadczył minister spraw wewnętrznych, że reforma pruskiego prawa wyborczego, na które narzekają wszyscy Niemcy, nastąpi po wojnie. Wywołało to w pismach demokratycznych niezadowolenie.

Z Rosyi. Rosya przechodzi dalej przesilenie. — W Petersburgu i w Moskwie odkryto **spisek rewolucyjny**, który miał wywołać rewolucyę w całem państwie **i zmienić Rosyę na republikę.** — Zmiany w rządzie trwają nadal. Podobno Sazonow ma znów objąć czy już objął ministerstwo spraw zagranicznych. — Podczas konferencyi koalicyi, odbytej w Petersburgu, Anglia postawiła Rosyi poniekąd ultimatum. Oświadczyła podobno, że da Rosyi pieniądze, których ona potrzebuje, pod warunkiem, że wewnętrzna polityka rosyjska zmieni się na demokratyczną.

Z Turcyi. — Nowy wielki wezyr, Talaad pasza, oświadczył w parlamencie, że wobec zakusów koalicyi Turcya ma tylko jedną odpowiedź: „Nie odda Konstantynopola, dopóki jeden jedyny muzułmanin żyje".

Na froncie i poza frontem.

Na jednem z posiedzeń sejmu węgierskiego w ubiegłym tygodniu wniósł poseł Bela Kelemen interpelacyę, która w całej monarchii wywarła silne wrażenie. Omówił on w tej interpelacyi stosunki, panujące na froncie i poza frontem i przytoczył szereg faktów, których być nie powinno i których usunięciem miarodajne czynniki zająć się muszą. Między innemi omówił poseł Kelemen sprawę rannych i chorych żołnierzy. Oświadczył on, (treść jego przemówienia podajemy za pismami wiedeńskiemi), że obchodzenie się z rannymi i z chorymi trudno poprostu skwalifikować. O losie rannych rostrzyga ranga wysokich lekarzy wojskowych, którzy w czasie pokoju zajmowali się administracyą i nie są zbyt wtajemniczeni w szczegóły obchodzenia się z chorymi. To jest powodem, że n. p. chirurgowie są zajęci w oddziałach dla chorób wewnętrznych, a lekarze chorób wewnętrznych w oddziałach chorób zakaźnych. Niektórzy lekarze wojskowi aktywni kierują się więcej zasadami „regulaminu", niż tem, by żołnierzy chorych lub rannych utrzymać przy życiu. Skutki są takie, że u Niemców prawie 80% rannych lub chorych wraca na front wyleczonych, a u nas tego niema. Chorzy i ranni na froncie i poza frontem transportowani są na nędznych chłopskich wozach, ponieważ niema innych środków przewozowych, ale mowca widział sam, jak w jednym z miejsc kąpielowych na Węgrzech zjawiło się pewnego dnia 30 automobilów, na których się rozpierali dostawcy wojskowi, kierownicy najróżniejszych centrali z żonami, wybrylantowanemi aż po zęby. Dla nich automobile są, dla żołnierzy rannych na froncie ich brakuje. Wciąganie do armii suchotników jest także specyalnym zwyczajem w Austro-Węgrzech.

W dalszym ciągu omówił poseł Kelemen niesłychane marnotrawienie pieniędzy poza frontem. Podczas gdy żołnierz na froncie musi się obejść tem, co mu ledwie do życia wystarczy, to rozmaici dygnitarze wojskowi poza frontem opływają poprostu w dostatki. Wyżsi oficerowie w głównej kwaterze pobierają niesłychane dodatki polowe. Ci też oficerowie cieszą się specyalnem uwzględnieniem przy odznaczeniach. Wszelkie odznaczenia przypadają przedewszystkiem w udziale im, podczas gdy oficerzy z frontu rzadko są odznaczani, ale też oni mają od dawna wyrobione zdanie o udekorowanych dygnitarzach w głównej kwaterze. Płace i dodatki do płac wyższych oficerów przekroczyły już dawno miarę. Marszałek polny porucznik Hoefer, który podpisuje komunikaty głównej kwatery, wychodzące co dzień, pobiera oprócz pensyi przeszło 20,000 koron rozmaitych dodatków, a cały rok 1916 przepędził we Wiedniu i w głównej kwaterze był kilka razy. Są to rzeczy nie do uwierzenia, zwłaszcza gdy się zważy, że sieroty po poległych bohaterach otrzymują po... 4 korony miesięcznie, a inwalidzi po sześć koron!

Interpelant omówił też stosunki, panujące w wojennej kwaterze prasowej. Jest ona w armii austro-węgierskiej dziesięć razy większa, niż w niemieckiej i kosztuje miliony. Komendantem tej kwatery prasowej jest generał major Hoen. Przebywa on w Wiedniu, ale jako komendant tej kwatery prasowej pobiera bardzo wysokie dodatki polowe. On i jego oficerowie zdobyli też dotychczas najliczniejsze ordery.

Wkońcu poruszył interpelant sprawę dostaw wojskowych i przytoczył fakt, który wyszedł na jaw w pewnym procesie, że za sprzedane wojsku bydło otrzymywała trzecią część ceny pewna wiedeńska dama. Dostawy wojenne oddaje się więc ludziom, którzy wobec pewnych dam umieją się zasługiwać. Poseł Kelemen domagał się zbadania poruszonych przez niego spraw i zdania z nich sprawy Izbie posłów.

W sprawie podwyższenia zasiłków.

W artykule p. Lasockiego o zasiłkach wojskowych, umieszczonym w popoprzednim N-rze „Piasta", zaszła pomyłka przy składaniu przedostatniego ustępu do druku. Ustęp ten ma brzmieć:

„W innych krajach koronnych praktyka władz jest liberalniejszą. To też dzięki temu, również jak i wyższemu zasiłkowi, kraje o znacznie mniejszej ludności niż Galicya, n. p. Czechy, pobierają o dziesiątki milionów koron rocznie więcej od niej. W Wiedniu, gdzie zamożność jest przecież znacznie większą, niż u nas, 474.300 osób, zatem jedna czwarta część ludności pobiera zasiłki. Na Morawach, jako przeciętny zarobek dzienny, przyjmuje się po wsiach 4—5 koron, u nas zaś 2 koron lub 2 kor. 50 hal., a często i mniej, wskutek czego według paragrafu 5 ustawy zasiłkowej, liczniejsze rodziny, nawet po 10 osób pobierają wszystkiego razem tylko 2 koron 50 hal., chociaż zarobki dorosłych mężczyzn, przynajmniej w zachodniej części kraiu, w rzeczywistości sa wyższe niż ta kwota".

Wojna europejska.

W ostatnich dwóch miesiącach na polach bitew panował zastój, pracowali natomiast z natężeniem dyplomaci. Obecnie położenie się zmieniło. Na polach bitew zaczynają się walki, zaś w dyplomatycznych robotach nastąpił **pewien zastój.** Bezwzględna wojna łodziami podwodnemi wywołała z początku silny ferment, zerwanie stosunków Ameryki z Niemcami, groźbę wojny — dziś to wszystko przycichło, natomiast z nową siłą zaczęły grzmieć armaty na froncie francuskim, rosyjskim, rumuńskim, a nawet na angielsko-tureckim, nad Tygrysem w Mezopotamii. Oczekiwana już prawie powszechnie

wojna z Ameryką

jak wisiała, tak wisi i nadal na włosku, ale dotąd nie wybuchła. Wilson przyczaił się — siedzi cicho. Co knuje, co przemyśliwa — nie wiadomo. Ameryka się zbroi dalej, przygotowania do wojny są w pełnym toku, coś się jednak widocznie dzieje poza kulisami dyplomacyi, co decyzyę Wilsona w tę lub ową stronę opóźnia. Niektórzy dyplomaci twierdzą, że mimo wszystko do wojny nie przyjdzie. Inni twierdzą, że wojna jest pewną i że niezadługo wybuchnie. Znamiennem jest, że do tej pory Ameryka

nie zerwała stosunków z Austro-Węgrami,

że minister spraw zagranicznych odbywał i odbywa dalej konferencye z ambasadorem amerykańskim w Wiedniu. Być może, że w tem kryje się coś więcej, niż niewyjaśnienie stosunków. Okazało się bowiem, że neutralni pracują, aby nie dopuścić do wojny Niemiec z Ameryką, aby różnice między obu temi państwami załatwić w drodze układów. Poseł szwajcarski ofiarował nawet Niemcom swoje usługi w tym kierunku, by

między Ameryką a Niemcami podjęte zostały układy.

Niemcy oświadczyły publicznie, że mogą się wdać w układy z Ameryką, o ile chodzi o jej ruch okrętowy i pasażerski, ale nie mogą się cofnąć ze swego stanowiska co do bezwzględnej wojny łodziami podwodnemi z koalicyą, bo chodzi im o odcięcie koalicyi i zmuszanie jej w ten sposób do szybszego zawarcia pokoju. Nie jest wykluczone, że dyplomaci prowadzą swoje rozmówki i że w tem tem też należy szukać powodu, dlaczego Ameryka nie zerwała stosunków z monarchią habsburską. W poniedziałek ubiegły

Ameryka wysłała do Austro-Węgier notę

domagającą się jasnego oświadczenia się monarchii, jak się zapatruje na bezwzględną wojnę łodziami podwodnemi. Być może, że po otrzymaniu odpowiedzi na tę notę, rząd amerykański albo dalej pozostanie z monarchią w stosunkach, albo i z nią zerwie stosunki, a wtedy wojna z Ameryką byłaby, jak się zdaje, pewną.

Bieg wypadków zmusza i Amerykę do możliwie rychłego zdecydowania się. Bezwzględna wojna łodziami podwodnemi zatamowała poprostu handel i żeglugę amerykańską. Okręty amerykańskie, bojąc się łodzi podwodnych niemieckich, nie chcą wyjeżdżać do Europy, w portach gromadzą się masy towarów, a każdy dzień to położenie pogarsza. Opinia Amerykanów stoi niewątpliwie po stronie Wilsona, choć ruch pokojowy jest też bardzo silny. Ogólnie panuje przekonanie, że

z końcem lutego zapadnie decyzya.

Wojna łodziami podwodnemi jak Ameryce, tak i innym neutralnym daje się dobrze we znaki. Ostatecznie trzeba powiedzieć, że żegluga wszystkich neutralnych została przez tę wojnę sparaliżowana. Okręty neutralnych leżą w portach, a z tych, które wypłynęły, nie wiele dotarło do celu, bo niemieckie łodzie podwodne nie próżnują i dzień w dzień topią okręty, jakie im się w strefie wyznaczonej nawiną. Dość wspomnieć, że jedna łódź podwodna w ciągu 24 godzin zatopiła kilkanaście okrętów o pojemności z górą 50.000 ton. I neutralni w Europie nie będą więc długo mogli przypatrywać się tej wojnie obojętnie, bo ona się i na nich odbija tak, że będą musieli przeć do zakończenia wojny

w Anglii

przeciw której głównie wojna łodziami podwodnemi się skierowuje, zaczynają rozumieć, że **położenie staje się dla Anglii i dla całej koalicyi krytyczne.** Wprawdzie w Izbie lordów mówiono, że wojna łodziami podwodnemi nie jest dla Anglii czemś bardzo niebezpiecznem, wprawdzie naczelny admirał oświadczył, że jest zadowolony z liczby tych niemieckich łodzi podwodnych, które już do Niemiec nie powrócą, jednak widać, że Anglicy są seryo tą wojną zaniepokojeni, bo i im zaczyna do żołądków zaglądać — głód. W każdym razie ceny środków żywności ogromnie podskoczyły w górę, a brak żywności ogólny Anglii najpoważniej zagraża. Ponadto w Anglii, jak i w całej koalicyi, wiedzą dobrze, że z zapowiadanej tak szumnie na wiosnę ofenzywy koalicyi może nic nie być, bo z powodu wojny łodziami podwodnemi z Ameryki nie dowiozą amunicyi. Od początku bieżącego miesiąca ani jeden okręt z amunicyą podobno z Ameryki nie wyjechał. Anglia tam wprawdzie zapowiada, że niezadługo żegluga dla neutralnych będzie zupełnie wolną i bezpieczną, ale w tem jest tylko przechwałka. Samo to, że Anglicy, jak sami przyznają, stracili w czasie wojny 4 miliony tonn w okrętach, świadczy najlepiej, że panowanie Anglii nad morzami dawno się skończyło.

W związku z rozwojem wojny łodziami podwodnemi mnożą się proroctwa na temat

kiedy się wojna skończy.

Prezydent ministrów bawarskich oświadczył, że wojna zbliża się ku końcowi. Sazonow, dyplomata rosyjski, twierdzi, że wojna skończy się za 6 miesięcy; tego samego zdania są wodzowie koalicyi. Ano — zobaczymy

Ubiegły tydzień walk

zaznaczył się zwiększoną czynnością bojową, prawie na wszystkich frontach. Do zaciętych walk przyszło **na froncie francuskim,** gdzie Anglicy i Francuzi próbują ciągle ataków, jakby się przygotowali do ofenzywy. Niemcy wszelkie ataki z miejsca odpierają, a nawet w kilku miejscach odnieśli znaczne sukcesy. **Na froncie rosyjskim** wojska sprzymierzone odniosły w różnych punktach kilka pięknych sukcesów, a wszelkie próby ataku ze strony Rosyan zgniotły w zarodku. Tożsamo

działo się **na froncie rumuńskim,** gdzie nad Seretem i koło Mesticanesti toczyły się i toczą żywe walki. W Mezopotamii nad Tygrysem koło Fellahie Turcy zadali klęskę Anglikom. **Na froncie włoskim** panował względny spokój. Poważniejszych wydarzeń nie było nigdzie, ale widać, że wszędzie się one przygotowują. Marzec zapowiada się krwawo.

KRONIKA.

Od Administracyi.

Wszyscy, którzy chcą umieścić ogłoszenia o wyszukanie, względnie podanie miejsca pobytu rodziny lub krewnych, muszą poprzednio przesłać kwotę najmniej 3 korony.

Sprawa nafty.

Rafinerya nafty Adama hr. Skrzyńskiego w Libuszy, poczta Zagórzany, prosi nas o zamieszczenie następującego wyjaśnienia: Według najnowszego rozporządzenia centrali naftowej rozdział nafty mają obecnie wykonywać wyłącznie tylko starostwa i władze polityczne. Wobec tego, pomimo najlepszej chęci, rafineryi tej nie wolno nikomu bezpośrednio nafty dostarczać. Po naftę należy się zwracać tylko do władz politycznych, bo zamawianie jej w rafineryach jest bezcelowe.

Wiosenne zasiewy.

Rząd poczynił starania, aby uprawa roli na wiosnę została w jak największej mierze dokonana. Zarządzono, by rolnikom, którzy nie mają ziarna na zasiew z własnych zbiorów, odpowiednia ilość ziarna na zasiew została dostarczona. Przydzielenia tego ziarna, jakoteż owoców strączkowych, dokonuje wojenny zakład obrotu zbożem. Kto ziarna nie ma na siew, powinien się zwrócić do starostwa.

Na liczne zapytania czytelników donosimy, że sól potasową mogą nabywać we fabryce produktów chemicznych „Liban", Podgórze, ul. Józefińska L. 23.

Ostrzeżenie.

W jednym z poprzednich numerów „Piasta" zamieściliśmy ogłoszenie niejakiego Mateusza **Rzeźnika** w Plutach, który miał rzekomo na sprzedaż płótna i sukno. Zamieściliśmy to ogłoszenie w dobrej wierze, nie przypuszczając ani na chwilę, że ów pan Rzeźnik będzie chciał ludzi naciągać. Okazało się, niestety, żeśmy się pomylili. Otrzymaliśmy w ostatnich dniach szereg listów ze skargami, że p. Rzeźnik dostawił towar zły, inny, niż przyrzekał i że n. p. jednemu z odbiorców zamiast płótna na koszule przysłał baciki. Poczyniliśmy kroki, żeby wszystkim pokrzywdzonym p. Rzeźnik zwrócił pieniądze, których przysłania zażądał z góry. Wobec smutnego tego doświadczenia zwracamy uwagę czytelnikom, aby u niego już niczego nie zamawiali.

Arcyksiążę Fryderyk, były naczelny wódz austro-węgierski, którym jest obecnie cesarz Karol, został przez cesarza zwolniony z obowiązków zastępcy naczelnego wodza. Ma on obecnie na polecenie cesarza stale mieszkać w Wiedniu.

Odznaczenie pułkownika Roji. Sławny komendant 4 pułku Legionów polskich, pułkownik Bolesław **Roja**, odznaczony został przez cesarza orderem żelaznej korony 3-ciej klasy z dekoracyą wojenną. Takie samo odznaczenie otrzymał podpułkownik 6 pułku Legionów, Andrzej **Galica**.

Podziękowanie rodziny Sienkiewicza. P. Henrykowa Sienkiewiczowa, żona ś. p. Henryka Sienkiewicza, oraz dzieci, Jadwiga i Henryk Sienkiewiczowie, przesłali do pism polskich pismo z wyrażeniem głębokiej wdzięczności i gorącego podziękowania wszystkim tym, którzy słowem, czynem ofiarnym lub modlitwą oddali cześć drogiej pamięci ich ojca i męża, oraz raczyli się złączyć z ich żałobą.

Posiedzenie Rady przybocznej krajowej Centrali pasz odbyło się 16 b. m. w Krakowie pod przewodnictwem radcy dworu **Pilata**. Dyrektor Drochecki przedstawił obszerne sprawozdanie z działalności centrali od 1 sierpnia do 31 grudnia 1916. W tym czasie rozdzieliła Centrala przeszło sto wagonów otrąb obowiązkowych i 450 wagonów otrąb wolnych. W kraju dawał się odczuwać dotkliwy brak paszy, tak, że nie można było zaspokoić ani części zapotrzebowania. Obecnie Centrala produkuje sama mieszankę pastewną dla koni, by choć w części zapobiedz złym skutkom braku owsa. W dyskusyi stwierdzono niedostateczne uwzględnienie potrzeb kraju przez wiedeńską Centralę, oraz nieproporcyonalność cen pasz do cen, które producenci otrzymują za zboże. Uchwalono podjąć starania, by te niewłaściwości usunąć. Wyrażono gorące podziękowanie pułkownikowi hr. Lamezanowi za poparcie krajowej Centrali pasz przy objęciu dostawy siana i słomy dla wojskowości, co rolnicy odczuli przez zwyżkę cen słomy i siana w całej zachodniej części kraju. Od siebie dodać możemy, że dzięki energii, ruchliwości i pomysłowości dyrektora Centrali p. Mieczysława Drocheckiego Centrala pasz stała się naprawdę instytucyą obywatelską, czego o innych Centralach niestety powiedzieć się nie da.

Szpital Czerwonego Krzyża został onegdaj otwarty w Suchej. Mieści się on w zamku hr. Branickich, a przeznaczony jest dla ozdrowieńców po cierpieniach płucnych i dla zagrożonych chorobą piersiową. Kierownikiem szpitala został lekarz pułkowy, Dr Antoni **Bobak**.

Pozdrowienie z pola. Otrzymaliśmy następujący list „Dziewczętom z Wadowickiego, Żywieckiego i Bialskiego przesyłają najserdeczniejsze pozdrowienia żołnierze 56 p. p. *Jan Młodzik, Gercuszkiewicz, Ciurla, Dudys, Zgudziak Kudela, Franciszek Maga.*

Srebrne półkorony zostaną niezadługo puszczone w ruch. Równocześnie ukażą się nowe monety z podobizną cesarza Karola.

Z Borysławia. Ruch wiertniczy w Borysławiu wzrasta w gorączkowem tempie. W sąsiedniej Mraźnicy rozpoczęto szereg wierceń. W Tustanowicach spalił się niedawno barak w którym mieszkali jeńcy wojenni. W Borysławiu spalił się magazyn z artykułami technicznymi.

Zgon chłopskiego poety. W jednym z szpitali warszawskich zmarł 7. b. m. na suchoty utalentowany poeta chłopski z Królestwa, Kajetan **Szewczuk**. Wydał on przed paru laty zbiorek poezyi, do których przedmowę napisał największy współczesny powieściopisarz Żeromski, które jednak przez rząd rosyjski zostały skonfiskowane.

Tysiąc dwa samolotów strącili lotnicy niemieccy na wszystkich frontach do końca stycznia b. r. Samoloty te przedstawiają wartość 50 milionów koron.

Olbrzymi pożar wybuchł w ubiegłym tygodniu w Irkucku na kolei syberyjskiej. Spaliły się tam składy węgla wartości 30 milionów rubli.

List z nad Dunajca.

Pozostają nam żywe w pamięci chwile, kiedy ewakuowano ludność z nad Dunajca i umieszczono w naszym (wadowickim) powiecie.

Czytelnikom, u których przebywała ta ludność, miłem będzie zapewne dowiedzieć się, jak tam oni po powrocie do zniszczonych wsi gospodarują. Przytoczę przeto niektóre ustępy jednego z listów, otrzymanych z Radłowa, koło Tarnowa.

„Gospodarstwo nasze — pisze pewien gospodarz — jeszcze nie jest całkiem odbudowane, dopiero częścią, bo na takie zniszczenie potrzeba lat kilku, ażeby odbudować tak, jak dawniej było. U nas dom już jest odrestaurowany, tylko jeszcze brak nam stodoły, to niema gdzie schować zboża, a później słomy, siana, które pod gołem niebem zostawione jest na wszelką niepogodę.

Minąwszy resztę, opiszę kościół. Jak wiadomo, jest on całkiem zniszczony. Rząd dał kilka tysięcy koron na pokrycie, czyli dach, ażeby mury, które pozostały, nie psuły się, a dopiero na wiosnę mają przystąpić do całkowitego odrestaurowania. Nabożeństwo odprawia się w kaplicy, w której może się pomieścić 700 ludzi.

Zamek p. Dolańskiego jest już odrestaurowany bardzo pięknie. Choć przynajmniej on zdobi to nasze miasteczko Radłów.

Więcej nic nowego niema. Co do naszego synka, to chodzi do szkoły i uczy się, a w wolnych chwilach przypomina sobie Rzyki, te piękne góry, po których spinał się na „patrol".

Teraz dowiadujemy się, czy i tam taka drożyzna i czy tak brak wszystkiego, bo u nas nie do opisania, co się dzieje. Nic nie można kupić, a najgorzej i najtrudniej o naftę".

Potem w liście opisują dalsze swoje strapienia, a najwięcej skarżą się na drożyznę.

Tak więc wszyscy wojnę odczuwają, lecz ci zapewne najwięcej, którym huragan wojny zniszczył dobytek i którzy w dodatku mieli mieć przyjemność być ewakuowanymi... *T. S.*

Dla nauki i rozrywki.

A. DE LA GRANGE.

Pod kłami dzikich zwierząt.

Powieść historyczna z czasów prześladowania chrześcijan

(Ciąg dalszy).

Anicet powstał tedy i rzekł:

— Uciekaj, Parysie!

— A skąd taka nagła o mnie obawa?

— Gdyż ten oto człowiek, którego rozciągnąłeś na ziemi, nie jest nikim innym, tylko... Parteniuszem.

— Wiedziałem o tem — odrzekł gladyator, a uśmiech zadowolenia zaigrał na jego ustach.

— Towarzyszem Parteniusza był więc może sam cezar? — zagadnął Anicet drżącym głosem.

— Tylko Domicyan mógłby się spokojnie przyglądać zaatakowaniu swego towarzysza. Żaden inny Rzymianin nie byłby zdolny do takiego tchórzostwa.

— Pomyśl zatem o swem bezpieczeństwie, bo jeżeli cezar cię poznał... jesteś stracony...

— Nie chcę uchodzić przed swoim losem. Jeżeli Domicyan pragnie mej krwi, to znajdzie mnie wszędzie. Czy sądzisz, że życie jest mi tak drogie? Nędzne położenie niewolnika, które mnie zmusza do zabijania, ażebym sam nie został zabity i do służenia w ten sposób swym okrutnym współobywatelom za igraszkę dla ich oczu, nie ma nic dla mnie nęcącego. O, życie byłoby mi droższe, ale wówczas, gdybym mógł je na swobodzie w lasach mojej ojczyzny przepędzać.

Mówiąc to, Parys, owładnięty wzruszeniem, ujął za ramię starca.

— Uspokój się, przyjacielu! — rzekł Anicet. — Ten, który miłością swą najbiedniejszych i wydziedziczonych otacza i nad tobą mieć będzie litość. Modlitwy moje, połączone z modłami mych braci, wyproszą dla ciebie światło Prawdy wiekuistej. Chodź jednak. Możemy się śmierci nie obawiać, ale nie powinniśmy jej szukać. Weź ocalonego przez siebie nieszczęśliwca na ręce i pospieszaj za mną.

Jakkolwiek łagodnym głosem przemawiał starzec, to jednak było w jego głosie coś rozkazującego, tak, iż Parys, niby dziecko, czuł się zmuszonym polecenie jego wykonać. Pochylił się więc, ujął w swe ręce rannego i chciał już ruszyć za Anicetem, gdy ten, uczyniwszy kilka kroków, odwrócił się nagle i, przystępując do Parteniusza, rzekł:

— Nie mogę tamtego pozostawić na los szczęścia. Bóg, który życie oddał, aby nas zbawić, polecił nam przebaczać i miłować nawet nieprzyjacioły nasze. Chciałbym też i jego w swym domu umieścić.

— Nie czyń tego! — zawołał Parys. — Jeżeli nie chcesz narazić siebie i mnie.

Anicet pogrążył się przez chwilę w zamyśleniu.

— Masz racyę — rzekł. — Wyzwoleniec cezara jest tylko ogłuszony otrzymanym ciosem i wkrótce powrócą mu zmysły. Gdybym go przyjął do swego mieszkania, to — przez wdzięczność — na śmierć by mnie wydał. Jakkolwiek bardzo pogardzam śmiercią, to jednak nie mogę swej misyi na tym świecie zbyt wcześnie ukończyć. Pług, który ręką moją prowadzony, ma przeorać glebę kamienistą, zaledwie jął się swego zadania. Przed męczeństwem nie będę uciekał, ale nie będę go też szukał, gdyż mam jeszcze wielu bliźnim drogę do niebiańskiej ojczyzny wskazać.

To rzekłszy, Anicet uniósł Parteniusza, przesunął go ku poręczy, aby go uchronić przed roztratowaniem, poczem zdjął z siebie penulę, zwinął ją w kłębek i ułożył na nim głowę ogłuszonego wyzwoleńca, mówiąc:

— O, Boże Wszechmogący! Ulituj się nad tym, tak wielu grzechami obciążonym człowiekiem! Zwróć jego serce ku lepszemu i nie karz go w swym sprawiedliwym gniewie...

— A więc, chodźmy Parysie! — dodał.

Spiesznymi kroki opuścili obadwaj most.

Gladyator, obarczony ciężarem, postępował obok chrześcijańskiego starca.

Minąwszy świątynię Fortuny, zwrócili się na prawo ku świątyni Westy, a następnie dalej ku wybudowanej przez Serwiusza Tuliusza świątyni Dyany. Przebywszy z kolei skłon wzgórza awentyńskiego znaleźli się wreszcie

w jakiejś ciasnej ulicy, gdzie Anicet zatrzymał się przed jednym z biednych, lecz odosobnionych domków, wynajmowanych uboższym mieszkańcom przez patrycyuszów. Wkrótce po zapukaniu we drzwi, ukazało się dziewczę, w ubraniu plebejki, trzymające lampę glinianą. Ujrzawszy Aniceta, dziewczyna cofnęła się z progu i rzekła nieśmiało:

— Powracasz późno, mój ojcze!

— Przynoszę ci, Floronio, nieszczęśliwego, potrzebującego twej opieki — odrzekł starzec.

Dziewczę zbliżyło lampę, chcąc się przyjrzeć nieznajomemu, pozostającemu bez zmysłów, ale dostrzegła tylko czarne, kędzierzawe włosy, gdyż twarzą był zwrócony ku piersiom gladyatora. Następnie Floronia obrzuciła wzrokiem Parysa, a poznawszy swego wybawiciela, zawołała:

— Bądź pozdrowiony, bracie, w mieszkaniu tej, którą od śmierci ocaliłeś!

Parys pochylił głowę na znak pozdrowienia, Anicet zaś w dalszym ciągu mówił:

— Floronio, dziecko moje, zaprowadź nas teraz do komnaty, gdzie zmarła twoja matka.

Floronia skierowała swe kroki ku atrium, które oddawna znajdowało się w nienajlepszym stanie. Trawa wyrastała tu i owdzie z przedziurawionej podłogi, a bluszcz piął się dokoła marmurowych filarów, na których opierało się sklepienie. Floronia otworzyła drzwi, znajdujące się w głębi sali i wkroczyła do ciasnej oraz niskiej izby. Ściany i sufit pokryte tu były białym, ale zczerniałym ze starości tynkiem. Podłoga ułożona była z małych cegiełek, zestawionych z sobą w taki sposób, iż tworzyły różnorodne figury.

Minąwszy tę izbę, dziewczę przeszło do następnej, mniejszej niż pierwsza, ale całkiem do niej podobnej. Miła woń kadzideł uderzyła tu wchodzących. W kącie sali ujrzeli oni coś w rodzaju ołtarza, pokrytego białym obrusem.

Głęboki smutek malował się na obliczu Floronii, gdy, przekroczywszy próg tej izby i zwracając się do Aniseta, rzekła:

— Oto miejsce, gdzie moja świątobliwa matka oddała Bogu ducha. Kogóż to ze sobą przyprowadzasz?

— Nieszczęśliwego, który naszej pomocy potrzebuje — odrzekł starzec.

Tymczasem Parys ułożył nieznajomego na łóżku, obrzucił go następnie wzrokiem i rzekł ze szczerem współczuciem:

— Zdaje mi się, że już nie żyje.

Anicet wziął lampę z rąk Floronii, zwrócił światło ku twarzy rannego i wykrzyknął:

— Boże mój! Jeśli się nie mylę, jestto patrycyusz Sekstus Sabinus!

— Sekstus, towarzysz moich zabaw z lat dziecięcych! — zawołała Floronia jeszcze bardziej zdumiona, niż starzec.

Opanowując się jednak natychmiast, rzekła drżącym głosem:

— Ojcze, on jest ranny!

Pochyliła się następnie nad młodym patrycyuszem i troskliwie odsunęła z jego czoła kędzierzawe włosy, zlepione krwią zakrzepłą i zasłaniające ranę.

— Cios nie był śmiertelny. Nieszczęśliwy tylko stracił przytomność. Podaj mi, dziecko, balsam i bandaż — rzekł starzec.

Dziewczę oddaliło się i powróciło wkrótce, niosąc szklaną szkatułkę, zawierającą w sobie pewną liczbę flaszeczek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Błogosławieństwo trzeźwości.

W rodzinie, która żyje w zupełnej trzeźwości,
Dobrobyt i wesołość nieprzerwanie gości.

Widmo głodu w złe czasy jej się nie ukaże,
Bo z trzeźwością oszczędność zawsze idzie w parze.

A gdzie trzeźwość, oszczędność — tam i czyn ochotny:
Skrzętna praca w nagrodę plon zbiera stokrotny.

Trzeźwość, oszczędność, praca — zdrowie zapewniają,
Ducha w męstwie hartują i uszlachetniają.

Życia rodziny trzeźwej zgryzota nie łzawi,
Bo Opatrzność jej Boża w wszystkiem błogosławi.

W rodzinie trzeźwej miłość cudownie się kwieci:
Dzieci życiem są ojców, ojce życiem dzieci.

Daj Boże, byśmy wszyscy nowym poszli torem
I zupełnej trzeźwości zajaśnieli wzorem!

Daj Boże, aby wszystek lud polskiej krainy
Wszedł w związek jednej, trzeźwej, przykładnej rodziny!

Trzeźwość, wzniosłym dążeniom przyświecając przodem,
Niezmożonym uczyni nas jeszcze narodem!

F. Kuraś.

Pasożyty.

(Pogadanka przyrodnicza).

Przyroda jest wielką księgą mądrości i wiedzy, daną ludzkości przez Boga, by każdy z niej mógł czytać wszystkimi zmysłami i brać przykłady do kształcenia ducha.

Jednym z większych takich przykładów do utrzymywania duchowej łączności narodu, mamy w przyrodzie istnienie i działalność pasożytów (bakcyli).

Czy to w świecie minerałów, czy w świecie roślin, czy też w świecie zwierzęcym, wszędzie widzimy walkę czynnika rozwoju z czynnikiem zaniku, rozkładu i na odwrót. Niektóre gatunki kamieni, dopóki są żyjącymi, póki są w łączności, w skupieniu, jak n. p. kamień wapienny, piaskowiec w skale, mają inny wygląd, inne właściwości i inną siłę; jeżeli je atoli oddzielimy od tej wspólności i pozostawimy same sobie, to wtedy zmienia się ich wygląd, kamień traci na sile, kruszeje i rozpada się.

Cóż jest powodem takich zmian w wyglądzie i jakości kamienia? Otóż jego bakcyl. Kamień, o ile wola człowieka nie zostanie ochroniony od przeistoczenia, to sam od takiego swojego bakcyla nie potrafi się uwolnić i gubi swą istotę.

Żelazo ma też swojego bakcyla: rdzę. Czyż rdza nie zniszczyła nam wielkich i cennych pomników prze-

szłości, wykutych w żelazie? Zniszczyła tam, gdzie nie napotkała na przeciwną wolę ludzi. W każdym przedmiocie przyrody świata minerałów znajdujemy takiego przeciwnika stałości, łączności i siły.

W świecie roślinnym mamy to samo. Każdy rolnik, ogrodnik i leśnik zna najlepiej takie bakcyle i walczy z nimi, przychodząc w pomoc życiu i sile roślin. Takie powoje, kąkole, mchy i t. p. niszczą siłę rozwojową niektórych gatunków jestestwa roślinnego, chcąc tą nie swoją siłą żywotną żyć i rozrastać się. Tu jednak widzimy już początki walki o swoje siły żywotne. Nawet żyto zrywa się do oporu i dobrowolnie nie chce poddać się pasożytowi. Nieraz widzimy, jak przy silnym kłosie zeschł powój mały, zaś przy słabym kłosku piękny powój bujał. Same takie pasożyty, jak: powój, mech i t. p., jeśli są oddzielone, mogą być pożyteczne i użyte do jakichś celów, jednak póki chcą żyć na innych ciałach, są szkodnikami i wrogami pełnego życia. Człowiek, widząc swój interes, pomaga roślinom w ich walkach z pasożytami, plewiąc i niszcząc w zarodku rozwijające się chwasty.

Gdy przyglądniemy się życiu w świecie zwierzęcym, to tam znajdziemy już większą ilość pasożytów, i to coraz większych, silniejszych, mądrzejszych, a nawet całe ich gromady dobrze zorganizowane. Są tam bakcyle, żyjące na ciele jednostki tegosamego gatunku, są i bakcyle, żyjące na całych gatunkach. Pszczoły wyrzucają bez litości swoich trutniów. Stawiają też na straży w dziurce ula najsilniejsze jednostki, by broniły wejścia obcym.

A ludzie? Ci ze wszystkich stworzeń mają najwięcej i najinteligentniejszych pasożytów, a jednak nie znają ich tak, jak to znają zwierzęta i nie umieją się tak obronić przed nimi, jak zwierzęta. Niektórzy uczeni twierdzą, że człowiek, rodząc się, ma w sobie zarodek życia i bakcyl śmierci. Od woli człowieka po części później zależy, czy chce żyć, czy też oddać swe życie i ciało innym tworom. Siłą woli, chęcią życia, stosowaniem się do racyonalnych praw natury i zasad zdrowotności i życia, walczy się i niszczy bakcyla śmierci, rozwijając, wzmacniając i otrzymując przez to zdrowie i życie.

Mamy setki jeszcze różnych gatunków drobnoustrojowych pasożytów, niszczących nasze pojedyncze organizmy, zdrowie i życie; z nimi jednak walczy dziś zwycięsko medycyna, chroniąc rodzaj ludzki od zaguby. Jak pojedyncze ludzkie organizmy mają swoich niszczycieli, wrogów zdrowia i życia, tak też mają je całe organizmy społeczne — narody.

Bakcyl wogóle wchodzi w organizm, czy to jednostki, czy społeczny, i bytuje na nim najwięcej wtedy, gdy ten organizm nie jest skupionym, silnie złączonym; nie odczuwa swojego niebezpieczeństwa i nie ma dość siły do natychmiastowego wyrzucenia go. Tam, gdzie organizm zdolny jest do gorączkowania, bakcyl długo się nie utrzyma.

Naród (organizm społeczny), który poznał dobrze swojego bakcyla i nie pozwala mu się rozwijać, jest organizmem silnym i jako taki ma przeznaczenie wejść w większy organizm, jakim jest ludzkość na ziemi, celem podtrzymywania jego istnienia. Natomiast naród, który nie poznał i nie poznaje swojego pasożyta, nie walczy z nim, ba, nawet w swem niezrozumieniu uważa go za potrzebę do życia i pozwala mu się rozwijać w nadziei, że przy zdrowej komórce przemieni się on w taką komórkę lub szczyci się, że jest narodem tolerancyjnym, musi uledz chorobie, ogólnemu niedomaganiu, słabości i jako taki nie może być uznawany w największym organizmie ludzkości za zdrowego, pożytecznego, niezbędnego członka. Tylko zdrowe organizmy społeczne, wolne od przewagi pasożytów, mogą mieć nadzieję czynu w dziejach ludzkości.

A czy naród polski poznał i zna swojego bakcyla i czy z nim walczy lub wstrzymuje go w jego niszczącym rozwoju?

Jak dotąd, to można powiedzieć, że z daleka omijał on każdą sposobność jego poznania, a o walce lub oporze nawet słyszeć nie chciał. Dopiero wojna obecna, umożliwiając takim społecznym pasożytom najwyższy ich rozwój, okazując ich właściwą siłę, zwraca uwagę niektórych ludzi na leżące odłogiem pole.

W naszym organizmie społecznym żerują dwa rodzaje bakcyli-pasożytów, t. j. pasożyty tego samego gatunku, co i organizm, i pasożyty obcego pochodzenia. O tych gatunkach pasożytów i ich działalności należałoby nasze społeczeństwo dokładnie poinformować i zawczasu pomyśleć o lekarstwie. *I. Lak.*

Wiadomości o żołnierzach.

Od Sekcyi wywiadowczej Krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża (Kraków, ulica Basztowa 6) otrzymaliśmy następujące wiadomości o zaginionych żołnierzach:

Ankiewicz Michał, 57 p. p. 4 k., ze Strojców, 1883 był ranny.

Bajorek Jan, 20 p. p. 4 k., z Rzepiennika Strzyżewskiego, 1881, w niewoli, Bijsk, gub. tomska. Bąk Andrzej, 56 p. p. 8 k., z Gilowic, 1881, w niewoli, w Sarańsku, gub. penzeńska. Barnaś Józef, 40 p. p., z Brzostowej Góry, 1884, w niewoli, Nowo Mikołajewsk, gub. tomska. Benes Alojzy, 52 p. p., z Kutnej Hory, 1897, był chory i 7 maja 1916 r. wyszedł wyleczony ze szpitala w Opawie; odtąd biuro nie ma o nim wiadomości. Błasiak Antoni, 56 p. p. 5 k., z Porąbki, 1894, w niewoli. Bojczuk Jan, 55 p. p. 3 k., z Hanaczowa, 1885, w niewoli, Penza. Bródka Antoni, 40 p. p. 5 k., ze Sokolników, ranny.

Chromik Władysław, 16 p. obr. kraj., z Jawiszowic, 1897, był chory i 21 czerwca 1916 r. udał się ze szpitala w Josefstadt do oddziału rekonwalescentów we Wagstadt. Cieślak Feliks, cywilny, lat 18, został wzięty do niewoli ranny i znajdował się w lazarecie w Atkarsku, gub. saratowska; gdzie jest obecnie, nie wiadomo. Ciupka Jan, 56 p. p. 3 k., z Przyborowa, 1896, umarł na zapalenie opon mózgowych 16 lipca 1915 r. w szpitalu w Mährisch Weisskirchen i tam został pochowany na miejskim cmentarzu.

Dąbek Jan, 13 bat. strzelc., zaginął między 12 a 28 lipca 1915 r. Depowski Szymon, 40 p. p. 3 k., zaginął. Dubosz Stanisław, 16 p. obr. kraj. 11 k., z Palczy, 1897, ranny. Drąg Jan, 40 p. p. 2 k., z Rzeszowa, 1897, był chory i 15 stycznia 1917 r. wyszedł z epidem. szpitala w Opawie do 2 rezerw. szpitala tamże. Dubiel Stanisław, 6 p. lszt. 1 k., z Warzyc, 1876, zaginął 27 lipca 1916 r. Dzierwa Marcin, 57 p. p. 6 k., z Wierzchosławic, 1892, był ranny; biuro dotąd nie wie o miejscu jego pobytu. Dzoś Andrzej, 10 p. p., zabity 22 października 1914 r.

Fabiańczyk Michał, 20 p. p. 15 k., ze Sopotni Małej

1887, ranny. Fila Bartłomiej, 40 p. p. 10 k., z Krządki, 1884, dostał się ranny do niewoli i przebywał w 17 szpitalu ewakuac. w Moskwie. Flak Antoni, 90 p. p. 1 k., z Pruchnika, 1886, zaginął 14 stycznia 1915 r. Formas Franciszek, 17 p. obrony kraj. 3 k., z Hecznarowic, 1884, w niewoli, w Charkowie. Frączek Jan, 45 p. p. 5 k., z Lubli, 1888, był chory i 25 października 1916 udał się ze szpitala w Kisan do szpitala w Slav Brod. Fryś Antoni, 19 p. obr. kraj. 3 k., z Rzyk, 1893, był ranny.

Gądek Jan, 32 p. obr. kraj. 6 k., z Targowiska, 1880, w niewoli, Nowo-Mikołajewsk, gub. tomska. Głąb Tomasz, 57 p. p. 1 k., ze Szczurowej, 1887, był chory i 5 marca 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Ołomuńcu; odtąd biuro nic o nim nie wie. Górecki Józef, 17 p. obr. kraj. 1 k., z Kolbuszowy Górnej, 1882, w niewoli, w Kijowie. Grechmal Antoni, 18 p. obr. kraj. 3 k., z Korczyny, 1883, w niewoli, Tjumeń, gub. tobolska.

Habdas Stefan, 16 p. obr. kraj., był chory i 12 listopada 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala we Lwowie; odtąd biuro nic o nim nie wie. Hałan Damian, 18 bat. strz., był chory i 1 maja 1916 przybył do garniz. szpitala Nr 14 we Lwowie. Haras Konstanty, 15 p. p. 9 k., 1895, był ranny i 1 paźdz. 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Wiedniu.

Jabłoński Stanisław, 32 p. obr. kraj. 8 k., z Męciny, 1889, w niewoli, w Omsku. Jaworski Jan, 13 p. p. 16 k., 1889, był chory i 15 stycznia 1917 wyszedł ze szpitala w Mährisch Weisskirchen z wnioskiem o superarbitrowanie. Jurecki Michał, 2 p. ułan., zaginął 13 sierpnia 1915.

Kamiński Wincenty, 17 p. obr. kraj. 3 k., z Łukawicy, 1888, w niewoli, w Charkowie, w Rosyi. Kardys Stanisław, 89 p. p. 2 k., zaginął 5 czerwca 1916. Klaus Tomasz, 17 p. obrony kraj. 2 k., z Izbisk, 1896, w niewoli w Charkowie. Kokot Andrzej, 90 p. p. 10 k., z Dańkowic, 1889, w niewoli. Kordula Władysław, 16 p. ob. kraj. 3 k., z Wieliczki, 1894, był chory i 14 stycznia 1917 przybył do epidemicznego szpitala w Opawie. Kordyś Józef, 18 p. obr. kraj. 9 k., z Teodorówki, 1890, zaginął 1 listopada 1915. Kos Jan, 56 p. p. 15 k., z Międzybrodzia Żywieckiego, 1892, był ranny w brzuch i umarł na zakażenie krwi 3 sierpnia 1916 w rezerw. szpitalu w Pradze; tam został pochowany na cmentarzu wolszańskim, oddział IX, grób 309. Koza Wojciech, 17 p. obr. kraj. 6 k., z Cmolasu, 1890, w niewoli, Penza. Krawiec Franciszek, 90 p. p., zaginął 25 stycznia 1915. Krygowski Ignacy, 20 p. obr. kr. 2 k., z Mużyłowa, 1891, był chory i 20 września 1916 wyszedł ze szpitala w Meranie. Krytyszyn Konrad, 15 p. p. 16 k., z Trembowli, 1879, był ranny w sierpniu 1915; odtąd biuro nic o nim nie wie. Krywult Jan, 56 p. p. 4 k., z Komorowic, 1893, zaginął 24 lutego 1915. Kud Franciszek, 90 p. p. 10 k., z Markowej, 1895, był chory i 20 sierpnia 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Cieszynie. Kuraś Franciszek, 4 p. ułan., z Jodłówki Tuchowskiej, 1884, zaginął 20 lipca 1915. Kurgan Jan, 17 p. obr. kraj. 2 k., z Ocieki, 1895, dostał się ranny do niewoli, 28 ewakuac. szpital we Włodzimierzu.

Litwin Stanisław, 17 p. obr. kraj. 3 k., z Błędowy, 1875, w niewoli, w Charkowie. Lubiński Stanisław, 32 p. obr. kraj. 10 k., z Wysokiej, 1877, zaginął między 3 a 4 września 1915. Łepucki Franciszek, 57 p. p. 6 k., z Brzezówki, 1888, zaginął 2 lipca 1916.

Maciechowski Józef, kadet 57 p. p., z Biskupic, 1883, był chory i 25 stycznia 1917 wyszedł wyleczony ze szpitala we Fiume. Majchrowski Walenty, 3 p. ułan. 6 eskadr., z Hyżnego, 1878 zaginął 15 czerwca 1916. Martuś Jan, 20 p. p. 5 k., z Siedlisk, 1889, był ranny. Maruszczak Jan, 55 p. p. 9 k., z Bortnik, 1889, zaginął między 14 a 15 sierpnia 1916. Migas Ignacy, 5 bat. strzelc. 1 k., z Białej, 1893, był chory i 8 lipca 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Koszycach. Misiło Michał, 4 bat. strzelc. 4 k., z Sieniawy, 1887, zaginął 22 marca 1915. Moskal Andrzej, woźnica, ze Stróży, 1876, był chory i 5 kwietnia 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Iliaza; odtąd biuro nic o nim nie wie.

Nawara Wojciech, 32 p. lszt. 4 k., z Olszówki, 1879, w niewoli. Nicieja Jan, 56 p. p. 1 k., z Marcyporęby, 1870, był chory i 23 marca 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Krakowie; odtąd biuro nic o nim nie wie. Nieczarowski Wojciech, 32 p. obr. kraj. 4 k., z Raciborzan, 1893, w niewoli. Nowak Maciej, 18 p. obr. kraj. 3 k., zaginął między 1 a 10 kwietnia 1915. Nowak Walenty, 13 p. p. 2 k., był chory i 14 maja 1915 przybył do rez. szpitala w Ołomuńcu.

Ochab Jan, 57 p. p. 7 k., z Tarnowa, 1897, zaginął między 16 a 31 sierpnia 1916. Opach Piotr, 20 p. p. 13 k., z Janowic, 1885, zaginął między 21 a 31 lipca 1916. Ordecha Michał, 90 p. p. 1 k., z Pełkini, 1883, w niewoli, Boguczar, gub. woroneżska.

Paluch Józef, 17 p. obr. kraj. 2 k., z Woli Pławskiej, 1892, w niewoli, 181 szpital ewakuac. w Niżnym Nowogrodzie. Panek Jan, 32 p. lszt. 4 k., ze Sułkowic, 1878, ranny. Pawlina Jan, 57 p. p. 3 k., z Wielkiej Wsi, 1884, był chory i 25 stycznia 1917 przybył do szpitala wojennego Nr 6 w Wiedniu, Simering. Pławecki Stanisław, 20 p. p. 2 k., ze Żbikowic, 1885, w niewoli, w Omsku. Płodzień Józef, 40 p. p. 10 k., z Borku Starego, 1893, w niewoli, Taszkent, gub. orenburska. Prorok Franciszek, 55 p. p. 9 k., z Ropy, 1894, zaginął między 14 a 15 sierpnia 1916. Pryjma Mikołaj, 34 p. obr. kraj. 2 k., z Jaworowa, 1887, w niewoli, wieś Bogotil, okręg Mariinsk, gub. tomska. Przewoźnik Antoni, 17 p. obr. kraj., z Podolszą, w niewoli w Kijowie.

Rejdych Franciszek, 13 bat. strzelc., był chory i 5 maja 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Wiedniu. Rosołowski Jan, 10 dyw. trenu, z Lipników, 1878, był chory i 16 listopada 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Krakowie; odtąd biuro nic o nim nie wie. Röttinger Antoni, 4 bat. strzelc. 4 k., z Poraża, 1885, zaginął między 3 a 28 lutego 1915.

Sajdak Wojciech, 20 p. p. 6 k., zaginął. Sitkowski Jan, 77 p. p. 2 k., z Ocieki, 1893, zaginął 17 lipca 1916. Słapa Wojciech, 77 p. p. 12 k., z Radziechowych, 1883, ranny. Smykla Michał, 3 p. ułanów, z Dymitrowa Dużego, 1894, zaginął 16 lipca 1916. Sołtys Józef, 80 p. p. 7 k., 1895, wyjechał 21 stycznia 1917 ze szpitala w Krakowie na urlop do Wietrzychowic. Stanisz Józef, 17 p. obr. kraj. 11 k., zaginął. Stankiewicz Józef, 10 dyw. trenu, 1897, był chory i 5 paźdz. 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala Nr 1 w Przemyślu. Stechnij Józef, 89 p. p. 3 k., z Magierowa, 1887, zaginął między 8 a 29 września 1915. Stolarz Franciszek, 32 p. obr. kraj. 12 k., z Brzeskiego, 1875, zabity 15 czerwca 1915. Sułkowski Stanisław, 40 p. p. 8 k., z Lubli, 1879, w niewoli, Penza. Swinka Marcin, 17 p. obr. kr. 3 k., z Łącka, 1887, w niewoli, Kassimow, gub. rjazańska. Szczerba Józef, 13 p. obr. kraj. 16 k., ze Staszkówki, 1896, ranny. Szczurek Czesław, 3 p. leg. 3 k., z Mucharza, 1893, był chory i 29 stycznia 1917 udał się ze szpitala w Nowym Sączu na punkt zborny legionów w Krakowie. Szwajca Antoni, 58 p. p. 16 k., z Rudnika, 1894, zabity między

30 a 31 lipca 1915. Szymczak Tomasz, 17 p. obr. kraj 3 k., z Kosowych, 1881, w niewoli, Tjumeń, gub. tobolska.

Śliwa Antoni, 32 p. obr. kraj. 11 k., ze Słupi, 1896, zabity 10 czerwca 1916.

Tokarski Józef, 40 p. p. 1 k., zaginął między 23 grudnia 1914 a 7 stycznia 1915. Turczyn Antoni, 17 p. obr. kraj., z Woli Zarczyckiej, 1888, w niewoli, Wolsk, gub. saratowska.

Waliczek Józef, 56 p. p., ze Soli, 1894, umarł 18 czerwca 1916 w szpitalu w Salzergut; pochowano go w Cernowiz koło Ołomuńca, grupa Z., rząd 10, grób 337/I. Walusiak Władysław, 56 p. p. 4 k., z Roczyn, 1886, był ranny. Warchał Czesław, 1 p. leg., zaginął 6 lipca 1916. Wasyłyk Teodor, 95 p. p., 1888, umarł 24 września 1914 w rezerwowym szpitalu w Budapeszcie; pochowano go tamże na cmentarzu Köbanya, parcela 16/12, grób 12.

Zarzycki Adam, 55 p. p. 3 k., był chory i 13 stycznia 1917 przybył do rezerwowego szpitala Nr 4 w Laibach, w Krainie. Zernicki Józef, 40 p. p. 2 k., z Pobitna, 1896, był chory i 9 stycznia 1917 udał się ze szpitala w Mährisch Weisskirchen do rezerwowego szpitala w Rzeszowie. Zięba Andrzej, 13 p. p. 4 k., z Wieliczki, 1883, był chory i 13 lipca 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Szombathely. Zioberko Franciszek, 17 p. obr. kraj. 3 k., ze Starej Wsi Dolnej, 1881, w niewoli, Penza. Ziojła Stefan, 34 p. obr. kraj. 4 k., z Cewkowa, 1889, w niewoli, Tjumeń, gub. tobolska.

Żak Wojciech, 32 p. obrony kraj. 1 k., z Gnojnika, 1882, w niewoli, Kaińsk, gub. tomska.

O żołnierzach, których nazwiska podajemy poniżej, biuro wywiadowcze nie ma dotąd żadnej wiadomości:

Bagórz Zygmunt, 95 p. p. Banowicz Stanisław, 20 p. p. Błażejowski Jan, 9 p. p. Ciuła Jan, 4 p. strzelc. gran. Dumanowski Stanisław, 95 p. p. Dyduch Antoni, 16 p. obrony kraj. Dyląg Ludwik, 13 p. lszt. Dziedzic Leon, 3 dywizya. Friss Ohrschützer, 2 bat. strzelc. Gadzała Michał, 17 p. obr. kraj. Gazdecki Jan, 16 p. obr. kraj. Głowacki Jan, 24 p. p. Godawa Franciszek, 56 p. p. Grabowski Jakób, 20 p. p. Grzegorczyk Rudolf, 77 p. p. Grześ Iwan, 15 p. p. Guziak Andrzej, 20 p. p. Hałan Iwan, 41 p. p. Hamerlak Ludwik, 56 p. p. Hankus Stanisław, 13 p. p. Harpula Franciszek, 34 p. obr. kraj. Hejmej Filip, 2 p. ułan. Helewiak Piotr, 57 p. p. Jakubarz Jan, 9 p. p. Jamrozik Stanisław, 55 p. p. Janczak Klemens, 19 p. obr. kraj. Kaczówka Franciszek, 57 p. p. Kajder Wojciech, 4 bat. strzelc. Kasperek Karol, 56 p. p. Kawala Jan, 16 p. obr. kraj. Kędra Teofil, 18 p. obr. kraj. Kłodowski Stanisław, 18 p. lszt. Kogut Filip, 45 p. p. Kozakiewicz Jan, 16 p. obr. kraj. Król Tomasz, 17 p. obr. kraj. Krutysza Józef, 3 p. ułanów. Krygowski Paweł, 1 p. ułan. Krzywka Karol, 40 p. p. Kubacki Jan, 13 p. p. Kudzia Władysław, 16 p. obr. kraj. Kurda Stanisław, 40 p. p. Kurek Franciszek, 16 p. lszt. Kuźniar Wojciech, 57 p. p. Lenart Wojciech, 16 p. obr. kraj. Lipka Antoni, 24 p. p. Lodarski Franciszek, 15 p. obr. kraj. Łętowski Henryk, forszpan. Łężniak Stefan, 16 p. obr. kraj. Łoboda Józef, 32 p. obr. kraj. Łukas Józef, 32 p. lszt. Łukasik Władysław, 56 p. p. Magda Franciszek, 47 p. obr. kraj. Mika Józef, 16 p. obr. kraj. Mokrzycki Franciszek, 105 bat. lszt. Müller Albin, 1 bryg. leg. Oczko Piotr, 18 p. obr. kraj. Odrzywołek Aleksander, 13 p. p. Pawela Karol, 12 p. obr. kraj. Płaneta Ludwik, 1/7 dywizya kawaleryi. Pokrywka Paweł, 40 p. p. Połkowski Józef, 4 p. leg. Poręba Franciszek, 32 p. obrony kraj. Proszek Stanisław, 16 p. obr. kraj. Rogala Jakób, 33 p. lszt. Rozomijko Teodor, 80 p. p. Rudy Andrzej, 77 p. p. Rudin Franciszek, 32 p. lszt. Sarnek Franciszek, 13 bat. strzelc. Siesz Antoni, 15 p. p. Sirant Andrzej, 10 p. p. Śliwa Jan, 40 p. p. Słapa Kazimierz, 58 p. p. Smajdo Stanisław, 57 p. p. Smyrak Józef, 2 p. p. Śpiewak Stanisław, 20 p. p. Stapiński Bazyli, 17 p. obr. kraj. Świątkiewicz Romuald, 18 bat. strzelc. Świętek Antoni, 16 p. obr. kraj. Szczepanek Ludwik, 40 p. p. Sztaba Jan, 90 p. p. Teliega Jan, 90 p. p. Rudała Maciej, 13 p. p. Urba Antoni, 18 p. obr. kraj. Wierzycki Jan, 20 p. p. Wilkołek Antoni, 56 p. p. Woźniak Franciszek, 2/II komp. strzelc. Wróbel Piotr, 13 p. p. Wydra Franciszek, 32 p. obrony kraj. Ząbek Józef 1 p. p. Zychowicz Józef, 18 p. obr. kraj.

Odpowiedzi Redakcyi.

Klara Bieńczakówna w Humniskach: O to, by listy z Ameryki mogły przychodzić do Galicyi, mogą się postarać tylko ci, co je wysyłają. Najpewniej przesyłać pieniądze przez Polski Komitet w Sztokholmie. Jak to robić, podaliśmy dokładnie w 6-tym numerze „Piasta". — **Jeden z wielu:** Co się stanie z majątkami, skonfiskowanymi przez rząd rosyjski w Królestwie Polskiem, dotąd niewiadomo. W każdym razie do Rosyi one nie wrócą. Powinny wrócić do swoich dawnych właścicieli, bo przecie są niewątpliwie ich własnością. Że niektóre z nich będą parcelowane, to pewne. — **Tadeusz Maritas w Rudniku:** Artykuł p. t. „Puszczać kosy" odnosi się właściwie do stosunków w mieście. Myśli dobre, ale nadają się raczej do fachowego pisma pedagogicznego i to dla szkół miejskich. Nie zamieścimy. — **Tekla D.:** Na listach, które się chce drukować, trzeba się przedewszystkiem dokładnie podpisać, podać miejscowość i powiat, z którego się pochodzi. Nie wydrukujemy. — **T. T. w Czańcu:** List niepodpisany — do kosza. — **Czytelniczka w Posadzie Nowomiejskiej:** Nie wydrukujemy. Po pierwsze list niepodpisany, po drugie: o żydach w ten sposób pisać nie możemy, bo i tak by z tego została tylko biała plama. — **I. R. w Leńczach:** Nie należy prać wioskowych brudów przed całym krajem. Źle się kto prowadzi, to wpłynąć na niego. Jest ksiądz, jest wójt, to do nich należy. — **J. Stankiewicz, Biskupice:** Nadesłane drobiazgi nie są warte druku. — **Wojciech Ginter w Łańcucie:** Jeżeli Pan utrzymywał swoich rodziców, albo przyczyniał się do ich utrzymania, a nie odbywa Pan służby prezencyjnej, to rodzice Pańscy mają prawo do zasiłku. Niech wniosą zwyczajne podanie do Komisyi zasiłkowej, a gdyby ta Komisya przypadkiem odmówiła, co byłoby niesłuszne, to należy wnieść zażalenie do krajowej Komisyi zasiłkowej w Białej. — **Jan Chrast, Kraków:** Jeżeli brat utrzymywał ciotkę, to ona ma prawo do pobierania zasiłku. Skoro zasiłek pobiera już żona brata i dziecko, niech ta żona wniesie podanie o przyznanie dodatkowo zasiłku dla ciotki, którą mąż utrzymywał. — **J. Mleko w Brzeszczach:** To, że żydzi nie stoją w ogonkach, drażni ludzi wogóle. Ale przecież niech Pan pamięta, że właśnie ludzie tak usposobieni, jak Pan, jak to widać z kartki, przed wojną szli z żydami i na każdym kroku ich popierali. Trzeba było przedtem myśleć, a nie byłoby teraz powodu do narzekania. — **Andrzej Skotnicki w Wesołej:** Do Kanady może Pan pisać przez Polski Komitet w Sztokholmie. Szczegóły były w 6-tym numerze „Piasta". — **Marya Jacek w Czudcu:** Trzeba wziąć potwierdzenie z urzędu gminnego, że syn zarabiał tyle a tyle i wszystko oddawał na utrzymanie matki i rodzeństwa i wnieść do Komisyi zasiłkowej podanie o podwższenie zasiłku. — **Teodor Iwancików, poczta polowa 227:** Ponieważ siostra żony była na Pańskiem utrzymaniu, a teraz zastępuje dzieciom zmarłą matkę, ma prawo do pobierania zasiłku. Należy wnieść podanie do Komisyi zasiłkowej. — **Wawrzyniec Chomentowski w Draganowej:** Materyałów płóciennych brakuje wogóle. Znaczna część fabryk stanęła z powodu braku robotnika i surowca. Żadnej firmy polecić Panu nie możemy, bo wiemy z doświadczenia, że te, co się ogłaszają, obliczone są przeważnie na oszukaństwo. Są to zwykle firmy zagraniczne o niezbyt pewnym adresie. — **Marya Lone w Markowej:** Jeśli się pisze do Redakcyi, to trzeba pi-

sać szczerze i to, co się myśli, a nie to, co kto inny dyktuje. List nadesłany był dyktowany i to przez osobę interesowaną, a niezbyt mądrą. Mądry człowiek nie może patrzeć na sprawę tak, jak to w liście przedstawione. Zresztą, jeśli kto ma ochotę lizać się komu, to może to robić, ale pośrednictwa pisma do tego używać nie potrzeba. Trudno się sprzeczać o to, co komu smakuje. — **Franciszek Kępka w Jaworznie:** Bardzo serdecznie dziękujemy za pozyskiwanie „Piastowi" czytelników i prenumeratorów. W ostatnich czasach otrzymaliśmy listy od mnóstwa dawnych stojałowczyków, którzy z taką samą gotowością i uznaniem, jak Pan, skupiają się obecnie pod sztandarem „Piasta". Hasło „razem lud" zaczyna się powoli urzeczywistniać. Daj Boże, aby się urzeczywistniło jak najprędzej, żebyśmy nie mieli zwalczających się nawzajem stronnictw na wsi, ale jedno, prawdziwie chłopskie, czyste w celach i dążeniach, imponujące siłą, polskie stronnictwo ludowe. — **Tadeusz Jarek, 182 p. obr. kraj.:** Pańskie uwagi o żydach są bardzo słuszne. Wszyscy o tem wiedzą i mówią, wszyscy widzą. Trudno to jednak poruszać, bo skoro władze milczą, to w pismach zostałyby z tego białe plamy, a na dobitek pismo naraziłoby się na zawieszenie. Dalszą część korespondencyi zamieścimy w dziale „Z powiatów i gmin". — **Władysław Branka w Gorzeniu Górnym:** W ogłoszeniu każdem znajduje się dokładny adres ogłaszającego. Jeśli Pan więc chce co kupić wedle ogłoszenia, to przecie trzeba się zwrócić do tego, co się ogłasza, a nie do redakcyi. Daje to nam niepotrzebną robotę, na którą my czasu nie mamy. — **Aleksander Kazecki, poczta polowa 76:** Do tej pory „W pamiętną noc" nie otrzymaliśmy. Czek wysłany. — **Józef Radomski, Kraków:** Kartka Pańska świadczy, że Pan nie bardzo zdaje sobie sprawę z tego, co dzisiaj wolno, a czego nie wolno. Czyżby Pan sobie seryo wyobrażał, że my możemy wydrukować to, co Pan pisze? Wiemy o tem wszystkiem, ale i Pan powinien wiedzieć, że dziś jest cenzura i stan wojenny. — **J. Suchta, poczta polowa 223:** Z nadesłanego nam przez wójta w Czasławiu wyjaśnienia widać, że Pańskie skargi nie były uzasadnione. Nie zawsze można narzekać na wójta, bo nie wszystkiemu wójt winien. W tym wypadku istotnie wójt postąpił zgodnie z przepisami. — **Marya Gałuszkówna w Marcówce:** Ogłoszenia nie zamieścimy. — **S. P. w Jordanowie:** Bardzo to ładnie zachęcać ludzi do czytania książek, mówić o konieczności zrobienia biblioteki chłopskiej i t. d., ale przecie, na miły Bóg, z listu Pańskiego widać, że Pan sam książek nie czytuje. W gruncie rzeczy, jeśli kto chce czytać, to dzisiaj sposobności po temu dość. W księgarniach jest mnóstwo książek, nawet niezbyt drogich. Cała bieda w tem, że u nas na wsi nie żałuje się czterech, pięciu koron, straconych n. p. na wódkę, ale wydanie dwóch czy trzech koron na książki uważa się za marnotrawstwo. Trzeba dawać przykład, samemu książki sprowadzać, zawiązywać spółki dla sprowadzania książek, to to więcej pomoże, niż nawoływanie w artykułach. — **Autor listu z Dębów:** Wszystko to może być prawda, ale, jak można wymagać od redakcyi, by to zamieszczała, nie wiedząc, od kogo list pochodzi i nie mając pewności, czy to istotnie prawda. — **D. S. w Kornatce:** Nadesłany wiersz w miarę możności zamieścimy. Kiedy nie możemy oznaczyć. — **Eleonora Jacherówna w Olpinach:** „Piasta" wysyłamy regularnie we czwartek. Powinien on więc najpóźniej w niedzielę być w rękach każdego prenumeratora. Niestety, w ostatnich czasach z powodu ograniczenia ruchu kolejowego i nie kursowania tylu pociągów, jak dawniej, wszystkie pisma krakowskie mocno się spóźniały. Spóźniał się i „Piast". Trzeba otwarcie powiedzieć, że wobec tych okoliczności jesteśmy bezsilni i że w razie jeszcze większego ograniczenia ruchu kolejowego, co nie jest wykluczone, gazety będą się jeszcze bardziej spóźniać. Nie jest to już wina redakcyi, której zależy na tem, by czytelnicy jak najszybciej mieli numer, ale wina wojennych stosunków. — **L. W. w Rzepienniku Strzyżowskim:** Proszę o podanie dokładnego imienia i nazwiska, a odpowiedź prześlemy listownie. Proszę w jednem zdaniu napisać, o co Panu chodzi, by nam oszczędzić szukania kartki pierwszej. — **Anna Mikołajek w Rzykach:** Odmówienie zasiłku na dzieci jest bezprawne, bo przecie najstarszy syn te dzieci musiał utrzymywać. Trzeba wnieść podanie do Komisyi zasiłkowej o przyznanie zasiłku na dzieci, a równocześnie napisać do posła Banasia w Kalwaryi, żeby podanie w starostwie poparł i załatwienie przyśpieszył. — **Urząd pocztowy w Kasinie Wielkiej:** Powieść „Pod kłami dzikich zwierząt", nie była dotąd tłómaczona na polskie i w wydaniu książkowem wyjdzie dopiero po ukończeniu jej druku w „Piaście". Wtedy będzie ją można nabyć w książce. — **Franciszek Michalik w Sułkowicach:** Naucz się, przyjacielu, naprzód pisać porządnie, bo kto tak pisze, jak ty, ten nie może marzyć o gimnazyum. — **Franciszek Kanikuła, Maków:** Odpowiedź wysłaliśmy kartką, ale kartka wróciła. Dziś do Ameryki jechać nie można. — **Jan Karaś, poczta polowa 296:** Kartka przyszła tak zamazana, że nie zdołaliśmy jej odczytać. — **Józef Świder, poczta polowa 286:** Ma się też Pan czem martwić! Musiał Pan jednak coś zawinić, skoro ta dziewucha prosi Boga, żeby Pana granatowa kula nie minęła. Ale niech Pan sobie z tego nic nie robi. Pan Bóg takich modlitw nie wysłuchuje. Drukować to byłoby rzeczą śmieszną. — **Jan Groń, poczta polowa 392:** Mapkę wysłaliśmy. — **Stefania Brągiel w Osobnicy:** Nie zamieściliśmy, bo to ogłoszenie wydawało nam się mocno podejrzane. — **Władysław Tutak w Bystrzycy:** Gazetę wysłaliśmy i wysyłamy. Zwłokę spowodował istotnie olbrzymi napływ nowych prenumeratorów, tak, że administracya nie mogła podołać. Co do poruszenia sprawy Zająca, to to się nie nadaje do druku. — **Zielony listek:** Niech Pan się zwróci do teatru ludowego lub do teatru miejskiego w Krakowie. — **Apolonia Pondel w Kraczkowej:** Trzeba wnieść do Komisyi zasiłkowej przedstawienie, a gdyby nie zostało uwzględnione, odnieść się do Krajowej Komisyi zasiłkowej. — **R. Rącza i A. Probola w Przybyszówce:** Teraz trudno wiedzieć, kto ma słuszność. Lepiej już sprawy nie rozmazywać. — **Katarzyna Kiełb w Pawłosiowie:** Niech Pani napisze do męża za pośrednictwem Polskiego Komitetu w Sztokholmie. Jak się pisze, to podaliśmy w 6-tym numerze „Piasta". — **Aleksander Derus w Siepietnicy, Biecz:** Wszystko to może być prawda i smutna prawda, ale trudno przecie takie rzeczy drukować. — **Kamila Żmigrodzka w Libuszy:** Ogłoszeń tego rodzaju zamieszczać nie będziemy. — **Wawrzyniec Gunia w Kielcach:** Kartka, wysłana z odpowiedzią, wróciła. Niech rodzina Pańska wniesie prośbę o podwyższenie zasiłku. Równocześnie niech się Pan zwróci do swojej komendy, aby ona od siebie wysłała do starostwa polecenie. — **Aniela Pawlik we Fałkowicach:** Ogłoszenia nie zamieścimy. — **Piotr Niepoń w Łubiu:** Gazetę wysyłamy najregularniej. Co do nazwiska, to każdy powinien być zadowolony ze swego. Tak się kto nazywa, czy owak, w każdym razie to nazwisko jego ojców. Nie trzeba sobie nic z tego robić. — **Piotr Róg w Włoszczowej w Królestwie Polskiem:** Numer wysyłamy. Mamy nadzieję, że gdy go koledzy Pańscy zaczną czytać, to wkrótce w batalionie innego pisma nie będzie. — **Marcin Dubas w Zagórzu:** Serdeczne dzięki za uznanie. Numer wysyłamy. — **Franciszek Brochowski w Woli Lachman w Królestwie Polskiem:** Szczere dzięki za uznanie dla „Piasta" i za pozdrowienia dla redakcyi. Numer wysyłamy. Prosimy o rozszerzanie. — **Karolina Puc w Kożuchowie:** Po książkę, o którą chodzi, proszę się zwrócić do księgarni Altenberga we Lwowie. W Krakowie jej brakuje. — **Czytelnik ze Sowlin:** Wszystko to, co Pan nam napisał, wiemy bardzo dobrze. Ale przecie sam Pan kończy tem, że tego drukować nie można. To, co można, wydrukujemy. — **M. Smyczeńska w Kielanówce:** Kliniki i szpital w Krakowie przyjmują również chorych cywilnych. Można zawsze przyjechać.

Kto się chce dowiedzieć o losie żołnierzy, którzy poszli na wojnę, niech się zwróci do Redakcyi „Piasta", a otrzyma odpowiedź.

Kto chce zasięgnąć porady lub pomocy, niech pisze do Redakcyi „Piasta", a otrzyma ja.

OGŁOSZENIE.

W wykonaniu uchwały Walnego Zgromadzenia Galicyjskiego Banku ziemskiego, stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką, w Łańcucie, polecającej Radzie Nadzorczej i Dyrekcyi poczynienie odpowiednich kroków w celu przemiany tegoż Banku z Towarzystwa udziałowego na Towarzystwo akcyjne, przystępują niżej podpisani na podstawie koncesyi Wysokiego c. k. Rządu z dnia 4 maja 1914 r. L. 8732 do założenia instytucyi pod firmą:

BANK ZIEMSKI
DLA GALICYI, ŚLĄSKA I BUKOWINY

TOWARZYSTWO AKCYJNE

i zapraszają do wzięcia udziału w subskrypcyi kapitału akcyjnego.

Siedzibą Towarzystwa będzie Łańcut, a za zezwoleniem Rządu może być siedziba przeniesiona do Lwowa. Kapitał akcyjny będzie wynosił jeden milion koron, rozłożony na 2500 na okaziciela lub imiennie opiewających pełno wpłaconych akcyi po 400 K nominalnej wartości.

Ten kapitał akcyjny może być uchwałą Walnego Zgromadzenia na wniosek Rady zawiadowczej podwyższony do sumy dwóch milionów koron przez dalszą, stopniową lub doraźną emisyę nowych gotówką pełno wpłaconych akcyi po 400 K.

Każde dalsze podwyższenie kapitału akcyjnego zależne jest od zezwolenia Rządu.

Wedle § 4 statutu będzie miał prawo nowy Bank prowadzić następujące interesa:

1) udzielać pożyczek w gotówce na hipotekę właścicielom nieruchomości wpisanych do ksiąg publicznych;

2) wierzytelności hipoteczne zastawiać, nabywać i pozbywać;

3) udzielać kredytu krótko-terminowego stowarzyszeniom, istniejącym na podstawie ustawy z dnia 9 kwietnia 1873 r. Dz. p. p., których większość członków stanowią rolnicy;

4) weksle i przekazy, zaopatrzone podpisami, uznanymi jako dobre, eskontować, reeskontować, jak i przyjmować do inkasa;

5) udzielać pożyczek i zaliczek na zastaw notowanych na austryackich giełdach papierów wartościowych, jak i na zastaw surowych produktów rolniczych. Spekulacye giełdowe są zasadniczo wykluczone;

6) prowadzić rachunki bieżące;

7) nabywać i pozbywać surowe produkta rolne na własny albo cudzy rachunek, zakładać i prowadzić domy składowe z zachowaniem specyalnych przepisów ustawowych;

8) wydawać na złożoną gotówkę opiewające na okaziciela lub nazwisko asygnaty kasowe. Pierwsza wkładka asygnaty kasowej nie może opiewać na mniej niż 100 K.

Towarzystwo jest dalej uprawnione:

9) tworzyć żywotne gospodarstwa średnich rozmiarów w myśl ustawy z 17 lutego 1905 Nr 40 Dz. u. kr. o własciach rentowych;

10) nabywać majątki ziemskie, wpisane do ksiąg tabularnych i gospodarstwa włościańskie, celem odsprzedaży w całości lub w części;

11) przeprowadzać parcelacyę gospodarstw rolnych na rachunek właścicieli z gwarancyą lub bez tejże co do wysokości uzyskać się mającej ceny kupna i czasu trwania parcelacyi, administrować i wydzierżawiać dobra i realności;

12) finansować i organizować oraz udzielać pomocy przy zakładaniu spółek mających na celu:

a) zakupno gruntu dla członków;

b) tworzenie przedsiębiorstw o charakterze przemysłowo-rolniczym;

c) handel bydłem, jak i wszystkimi innymi produktami rolniczymi, z wykluczeniem handlu terminowego tymi produktami;

d) przeprowadzanie melioracyi i komasacyi gruntów,

e) dostarczanie nawozów sztucznych, nasion i maszyn rolniczych dla gospodarzy rolnych;

f) działalność wogóle skierowaną do podniesienia wytwórczości rolniczej;

13) dostarczać we własnym zakresie działania robotników rolnych, służby gospodarczej, maszyn rolniczych, nasion i nawozów sztucznych;

14) kupować, sprzedawać i lombardować własne obligacye. Przy udzielaniu pożyczek — z wyjątkiem pożyczek hipotecznych (§ 4 ust. 1 i § 58) — może sobie Towarzystwo zastrzedz sprzedaż własnych obligacyi.

Statut Towarzystwa w dalszych swoich postanowieniach zawiera nadzwyczaj ważne uprawnienie, a mianowicie prawo wydawania bankowych obligacyi w następujących wypadkach:

1) na podstawie pożyczek, udzielonych na hipotekę nieruchomości, wpisanych do ksiąg publicznych;

2) na podstawie posiadanych papierów wartościowych

mających pupilarne bezpieczeństwo i na podstawie pożyczek, udzielonych na zastaw takich papierów. Obligacye wydawane będą w walucie koronowej na rozmaite sumy, jednak nie poniżej 200 koron.

Organami zarządzającymi, kierującymi i nadzorującymi Towarzystwo są:

a) Dyrekcya;
b) Rada zawiadowcza;
c) Walne Zgromadzenie.

Dyrekcya jest zarządem Towarzystwa po myśli art. 227 do 241 włącznie kodeksu handlowego i składa się z trzech dyrektorów, mianowanych po raz pierwszy przez zgromadzenie założycieli, następnie przez Radę zawiadowczą. Oprócz tego mianowanych będzie trzech zastępców dyrektorów. Każdy z dyrektorów obowiązany jest złożyć w kasie Towarzystwa tytułem kaucyi po 50 sztuk akcyi z kuponami i talonami, które aż do ukończenia urzędowania nie mogą być ani sprzedane, ani obciążone.

Rada zawiadowcza składa się najmniej z 9-ciu, a najwyżej z 12-tu członków, których wybiera Walne Zgromadzenie większością głosów na lat cztery. Wyboru pierwszej Rady zawiadowczej również na przeciąg lat czterech dokona zgromadzenie założycieli. Każdy członek Rady zawiadowczej winien w 14-tu dniach po otrzymaniu zawiadomienia o swoim wyborze złożyć w kasie Towarzystwa 25 akcyi z bieżącymi kuponami i talonami, które podczas trwania jego urzędowania aż do zatwierdzenia odnośnych rachunków z ostatniego roku jego urzędowania nie mogą być ani sprzedane, ani w jakikolwiekbądź sposób obciążone.

Walne Zgromadzenie reprezentuje ogół akcyonaryuszy, a uchwały jego obowiązują każdego akcyonaryusza bez względu na to, czy jest na niem obecny, czy nie. Zwyczajne Walne Zgromadzenie zwołuje Rada zawiadowcza raz na rok (§ 32 ust. 3). Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie ma być zwołane w tym wypadku, jeżeli zapadnie taka uchwała Walnego Zgromadzenia, lub jeśli tego zażądają pisemnie akcyonaryusz lub akcyonaryusze, których akcye wynoszą przynajmniej 10-tą część kapitału akcyjnego.

Walne Zgromadzenie, tak zwyczajne jak i nadzwyczajne, zwołuje Rada zawiadowcza przez jednorazowe ogłoszenie w „Gazecie Lwowskiej" tudzież w tych gazetach krajowych, które Rada oznaczy. Umieszczenie ogłoszenia nastąpić musi co najmniej na 30 dni przed dniem wyznaczonym na odbycie Walnego Zgromadzenia.

Konstytuujące Walne Zgromadzenie zwołują założyciele (koncesyonaryusze) zapomocą jednorazowego ogłoszenia, o czem należy zawiadomić c. k. Namiestnictwo we Lwowie na 8 dni przedtem.

Do powyższego Walnego Zgromadzenia nie odnoszą się postanowienia statutu o ogłoszeniu, składaniu akcyi i przewodnictwie.

Przewodniczącego wybiera Walne Zgromadzenie.

Przedmiotem obrad tego Walnego Zgromadzenia jest uchwała o utworzeniu Towarzystwa akcyjnego na podstawie statutu, zatwierdzonego przez władze rządowe.

To Walne Zgromadzenie wybiera zarazem członków Rady zawiadowczej na pierwsze cztery lata administracyjne, oraz Wydział rewizyjny na pierwszy rok administracyjny, bezwzględną większością głosów.

Konstytuujące Walne Zgromadzenie jest zdolne do powzięcia uchwał tylko w obecności co najmniej czwartej części wszystkich subskrybujących akcye, którzy reprezentują łącznie przynajmniej czwartą część wydać się mających akcyi.

Po dokonaniu wyboru przewodniczącego, należy stwierdzić, że kapitał akcyjny został gotówką wpłacony i że Towarzystwo może nim swobodnie rozporządzać.

Na podstawie powyższej koncesyi otwieramy

Subskrypcyę

na razie na 2500 sztuk akcyi nominalnej wartości po 400 K.

Akcye będą w zasadzie opiewały na okaziciela, a tylko na żądanie można otrzymać akcye na nazwisko opiewające (imienne).

Wpłata gotówki za akcye rozłożoną zostaje na trzy raty, a mianowicie należy złożyć na każdą zakupioną akcyę kwotę 100 K przy podpisaniu deklaracyi, resztę zaś 300 K w dwóch równych ratach, z których pierwsza przypada dnia 1 kwietnia 1917 r., zaś druga dnia 1 lipca 1917 r.

Kto przy podpisaniu deklaracyi złoży całą należną kwotę za zakupioną akcyę, ten od tej przewyżki otrzyma bonifikacyę w wysokości $4^{1}/_{2}\%$ licząc do dnia 1 lipca 1917 r.

Każdy mający chęć zakupna akcyi winien zgłosić się listownie do dyrekcyi Galicyjskiego Banku Ziemskiego w Łańcucie, poczem otrzyma do podpisu deklaracyę, statutu nowego Banku, oraz czek Pocztowej Kasy oszczędności celem przesłania gotówki. Czeki te będą opiewały na filię Banku krajowego w Krakowie, gdzie zostaje ulokowany kapitał akcyjny w osobnym rachunku bieżącym.

Subskrybenci, zamieszkali w Krakowie, mogą zatem składać gotówkę wprost w kasie powyższej filii na wymieniony rachunek bieżący, który nosi nazwę: „Bank Łańcut".

Takiem samem miejscem subskrypcyjnem, jak Galicyjski Bank Ziemski, ustanowionem jest dla Śląska cieszyńskiego Towarzystwo zaliczek i oszczędności w Cieszynie, które na żądanie udzieli tych samych wyjaśnień, dostarczy druków i będzie przyjmowało wpłaty na akcye.

Ustanowienie dalszych miejsc subskrypcyjnych zastrzegają sobie koncesyonaryusze w razie uznanej potrzeby — co ewentualnie zostałoby osobno ogłoszonem.

Po ukonstytuowaniu się Towarzystwa akcyjnego, nastąpi wydanie oryginalnych akcyi, na razie zaś na poczynione na poczet ceny kupna wpłaty, otrzymają subskrybenci kwity tymczasowe, które należy przechować, gdyż tylko za ich zwrotem akcye będą wydane.

Łańcut, w styczniu 1917 r.

Imieniem koncesyonaryuszy:
Dr Jan Hupka.

Imieniem Galicyjskiego Banku Ziemskiego
RADA NADZORCZA:

Prezes: *Stanisław Szlachtowski.*
Zast. Prezesa: *Ks. Antoni Tyczyński.*
Sekretarz: *Dr Henryk Kovecki.*

Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski. Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska l. 10, pod zarządem L. K. Górskiego.